POLSKA WIERNA

Tygodnik Katolicki
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 14 września 1947 r.
ROK III. Nr. 34. (121).

„WIARĘ WIDZIAŁEM PRZY KOŁYSCE WSZYSTKICH NARODÓW, NIEWIARĘ ZAWSZE U ICH TRUMNY".

MONTESQUIEU.

B.D.I.C

Hieronim GORSKI

BOMBA ATOMOWA

ODTAJAŁ przy trzecim kieliszku wina. Rozmowę banalną, o wszystkim i niczym, przecięło wyznanie, jakby wyplute zduszonym głosem:

„Widzi Pan, ja już wogóle w nic nie wierzę"

Umilkł, jakby przerażony własnymi słowami. Nie przerywałem milczenia. Słońce igrało złotymi łuskami na tafli jeziora. Jakaś zakochana para szła ku wybrzeżu, trzymając się za rękę. Ziemia wokół szumiała soczystą zielenią. Było cicho, wiosennie i bajecznie kolorowo. Ale on nie widział świata wokół, zapatrzony w głąb siebie.

Miał twarz wyrostka, ale jakby zmiętą i przedwcześnie postarzałą. Spod płowej, niesfornej czupryny wyzierały oczy skrzywdzonego dziecka. Kanciastym ruchem objął poręcz sąsiedniego krzesła, odrzucił niedopałek (palił z żołnierskim fasonem) i ciągnął dalej, już nie do mnie, ale jakby do siebie:

„Bo i w cóż miałbym wierzyć? Albo — komu? Bóg? Ojczyzna? Wierzyłem w to wszystko, gdy byłem dzieckiem...

(miał lat dwadzieścia i dwa)

... gdy byłem dzieckiem miałem ideały... jakie ideały... gdyby Pan wiedział! Za te wszystkie wielkie słowa byłbym się dał na kotlet posiekać. Miałem piętnaście lat, gdy poszedłem do konspiracji. Co to była za radość, dzisiaj widzę, że nie bardzo czysta. Bo widzi Pan, dla wielu z nas konspiracja, to była przygoda, w stylu Jules Vern'a lub Karola Maya, pasowanie na dorosłych, ucieczka z domu i te de. Ale mówiło się i nawet myślało bardzo górnolotnie, chciało się na gwałt odstawiać bohaterów. Lazłem w niebezpieczeństwo, jak mucha w miód. Co mi tam Mama, że płakała! Byłem żołnierzem i precz sentymenty. Potem było powstanie. Mama zginęła w piwnicy P. K. O. Nade mną cztery razy dom się zawalił, wyszedłem, sam nie wiem jak. Byłem ranny, w nogę. Potem Niemcy nas zabrali. W obozie chorowałem, noga się ropiła. No i zacząłem myśleć. I wie Pan do czego doszedłem? Wstyd mi się przyznać, ale niech tam dziś, raz kozie śmierć. Stanąłem przed jaką czarną ścianą, na której stało napisane: „Poco to wszystko?". Niech mi Pan powie: poco to wszystko? Poco tyle nieszczęść, tyle bólu? Poco tyle — trupów? Gdy zobaczyłem pierwszego zabitego niemca (w dywersji), to nikomu się nie przyznałem, że zrobiło mi się jakoś mdło. Ale potem, to przywykłem do trupów. W powstaniu było ich tyle, żeby Pan wiedział! Raz na ochotnika poszedłem palić trupy w piwnicy. Były tam już dwa tygodnie, w pełnym rozkładzie. Raz poślizgnąłem się i patrzę: urwana, kobieca ręka. Więc pomyślałem sobie: moja mamusia też tak leży, w jednej z piwnic Warszawy. Wyszedłem stamtąd nie wiem jak. I od tego czasu bardzo często śnią mi się trupy. Że ślizgam się po trupach, w rowie i krwi. Niechżeż Pan mi powie, bo ja nie rozumiem: po co, poco to wszystko?".

Duże ptaki, czyżby mewy, leciały nisko, muskając skrzydłami jezioro. Za krzakiem, na ławce, ktoś grał na gitarze znaną, prowancką melodię. Świat przed nami kipiał radością życia. Ale on odwrócił wzrok, bo oczy mu się szkliły.

„Widzi Pan — kończył pokornie — ja z nikim o tym nie mówię, bo jeszcze by mnie oskarżyli, żem defetysta. Zresztą, nie umiem wytłumaczyć. To taki robak, co w środku żre. Niech Pan nie myśli, że ja jestem, jak to mówią, „niewierzący"; do kościoła w niedzielę chodzę, a gdyby do czego doszło — na wojnę znów bym poszedł, i znów prałbym, ileby się dało, ale coś się we mnie złamało, sam nie wiem co, jakby sprężyna w zegarku, że już nie chce chodzić, ani rusz. I dlatego znieść nie mogę wzniosłych słów. Czy my wiemy, co one znaczą? Bo jeśli ja mówię: „Bóg", to już nie myślę, jak przed wojną, że wiara, to rzecz prosta, i odrazu zaczyna mi się kłębić we łbie mnóstwo wątpliwości. A Ojczyzna, proszę Pana? Jakto ona wygląda w praktyce? Kariera, posada, pieniądze, gdzie lepiej — tam ojczyzna. Oni tak nie mówią, ale ilu tak myśli? Coby to było, proszę Pana, gdyby myśli wyłaziły z ludzkich serc, jak robaki z ziemi, po deszczu? Zbaranielibyśmy z przerażenia, mówię Panu...".

■

Był zmierzch, gdyśmy się rozstali. Na pożegnanie powiedział niezgrabnie i szorstko: „dziękuje Panu". Patrzałem, jak odchodził, długi, trochę zgarbiony, z rękoma wystającymi z przykrótkich rękawów marynarki, zafasowanej w UNRRA. Odtąd, przez cały czas urlopu, widywałem go codzień. Rano na mszy, popołudniu na plaży. Chodziliśmy razem na wycieczki. Ossmoił się, poweselał, jakby odmłodniał. Ostatniego dnia przed moim wyjazdem przyszedł wcześniej, z ważną miną.

„Wie Pan? powoli zaczyna mi się rozświetlać we łbie. I tej nocy zrobiłem odkrycie. Że cierpienie jest wtedy najgorsze, gdy zda się, że nie ma sensu. Gdy wyrwiemy zeń to żądło, przestaje być straszne. Pan ma rację, krzyż JEST kamieniem obrazy, o który potknąć musi się każdy, czy chce, czy nie chce, zwłaszcza dziś. Jeden potknie się i wywróci, a drugi weźmie przeszkodę, jak na wyścigach i będzie piąć się wyżej. Dlatego podoba mi się święty Paweł, że porównuje nasze życie do wyczynu sportowego. Dzisiaj w nocy nie mogłem spać, bo mi było jakoś głupio, że to ostatni dzień, i wziąłem tę książeczkę, co mi ją Pan dał, otworzyłem na chybił trafił i znalazłem... Przeczytam Panu, bo wolę nie cytować z pamięci.

„Obleczcież się w zbroję Bożą, ABYŚCIE MOGLI SPRZECIWIC SIĘ W DZIEŃ ZŁY".

... Kapitalny ten święty Paweł! Powiedziałby ktoś, że przeczuł nasze czasy. A dalej, niech Pan słucha:

„Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a obłókłszy pancerz sprawiedliwości

„i obuwszy nogi w gotowość głoszenia ewangelii i pokoju,

„we wszystkim biorąc tarczę wiary, którą byście mogli zgasić wszystkie strzały ogniste Złego,

„i przyłbicę zbawienia weźmijcie, i miecz ducha (które jest słowo Boże)"

Czy nie wspaniały tekst? I pomyśleć, że nikt nigdy o tym mi nie mówił, nawet ksiądz katecheta, choć był morowy. Ale listów świętego Pawła to czytać nam nie kazał. Więc tak leżę sobie w nocy i myślę: nie dziw, że nawalamy, bośmy przecież bezbronni. Atakują nas czarne myśli, rozpacz i bluźnierstwo, nienawiść i bunt. A my na to ścierwo z gołymi rękami. Widział to kto? Albo chcemy je zbyć nastrojem, fantazją: kawalerią na tanki! Biją nas poprostu, bośmy nie uzbrojeni. Ale dlaczego nam nie mówią, że trzeba czytać ewangelię? Dlaczego, przed Panem nikt nie powiedział, że Chrystus mnie kocha, osobiście mnie? Dlaczego nauka religii jest taka nudna? Teraz dopiero widzę, że byłem, jak to mówią, paszportowym katolikiem, i że nie miałem zielonego pojęcia, co to katolicyzm. Aż wstyd powiedzieć — ale ja dotąd nie znałem Chrystusa. Pan ma rację: trzeba być konsekwentnym: albo — albo. Jeżeli raz przyjmę, że to książeczka prawdę mówi, to wszystko mi się z miejsca wyjaśnia i zaczynam rozumieć, poco cierpię. Że to nie absurd, ale też służba. Widzi Pan, ja sobie myślę, że my, cośmy tyle przeszli, jesteśmy jak nawóz: czy wiemy, co z nas wyrośnie? Tyle nawozu nie może się zmarnować. Obiecuję Panu: już się więcej dąsać nie będę. Ani na Boga, ani na siebie, ani nawet na to, co się dzieje. Tylko postaram uzbroić się — po zęby. Może jeszcze na coś się przydam. Taką czuję w sobie siłę, że nie wiem. Tylko jedno zastanawia mnie jeszcze i męczy. Dlaczego...

„Dlaczego nikt nam nie mówił, że **chrześcijaństwo, to bomba atomowa?"...**

Hieronim GÓRSKI.

**„O, Panie, skrusz ten miecz, co siecze kraj —
Do wolnej Polski nam powrócić daj..."**

Juliusz ZNAŃIECKI

Litania żeglarska

**Matko rzeźbiona z miłości —
Ze światła życia i myśli,
Złotym nad Tobą zachwytem
Znak słońca powstaje z toni...
Matko człowiecza i Boża,
Niech wielki spokój Twej dłoni
Na drogach w spienionym srebrze
Dotyka serc naszych liści...**

**Światło z dna zorzy
Żaglom dobyte,
Światło pogody
Nad morskim świtem,
Światło tęczowe w burzy mijaniu,
Światło spoczynku,
Światło czuwania,
Światło, co w każdym
Człowieczym mroku
Odnajdziesz srebrny
Ślad Twoich kroków,
Światło perłowe,
Światło korali,
Duszo okrętów,
Lśniąca na fali...**

**Z tęcz, co widzialna dla duchów
Uwita ponad gwiazdami,
A bliska sprawom człowieczym,
Jak sercu własnego Syna,
Przejrzyste ręce kładąca
Na burt pancerzu i linach,
O Nienazwana... piękniejsza, niż słowo,
Módl się za nami!**

**Cieniu złocisty,
Drżący na żaglu,
Cieniu błękitny
W białym śnie lagun,
Cieniu szkarłatny
Na nocy zrębie,
Cieniu liliowy
Najgłębszej głębi,
Cieniu chroniący
Statki tułacze,
Cieniu tłumiący
Ostrość przeznaczeń,
Cieniu najbielszy
Dobroci wiecznej,
Barwo bursztynu,
Barwo słoneczna,
Szafirze dali,
W locie rybitwy
Koncho szumiąca
Ciszy modlitwą ...**

**Gdy straszna chwiejba,
Gdy pusto
Dmie wicher i noc przerzuca,
Gdy słonym wydani chlustom
Wdychamy śmierć morską w płuca...
Jedna drobina wytchnienia
I jednym wiary podmuchem —
Unoś nas ponad istnienie,
Co wkoło sypie się próchnem!**

**Nam, zapatrzonym w dno świata,
U skraju płynących mogił,
Gdy przestrzeń łamie się w wiatrach,
A fale rosną, jak stogi,
Daj pojąć wielkość Twej ciszy
Nad huczącymi głębiami...**

**Ty... co w oceanie nas słyszysz
O, Matko!
Módl się za nami!**

DOBRA NOWINA

SZESNASTA NIEDZIELA PO ZIELONCH ŚWIĄTKACH

Onego czasu: Gdy Jezus wszedł do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów jeść chleb w szabat, a oni go podpatrywali. A oto jakiś człowiek opuchły był przed nim. A Jezus odezwał się do biegłych w Zakonie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? Lecz oni milczeli. A on ująwszy, uzdrowił go i odprawił. A odpowiadając rzekł do nich: jeśli osioł albo wół, którego z was wpadnie do studni, czy nie wyciągniecie go zaraz w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. A gdy widział, jak zaproszeni obierali pierwsze miejsca u stołu, powiedział do nich podobieństwo, mówiąc: Gdy będziesz wezwany na gody, nie siadajże na pierwszem miejscu, aby snać godniejszy od ciebie nie był zaproszony przez niego, i żeby ten, który ciebie i jego zaprosił, przyszedłszy, nie powiedział ci: Ustąp temu miejsca; bo wtedy musiałbyś ze wstydem zająć ostatnie miejsce. Ale gdy będziesz wezwany, idź, usiądź na ostatnim miejscu, aby ten, który cię wezwał, gdy przyjdzie, powiedział ci: Przyjacielu, posiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę przed współsiedzącymi. Bo wszelki, co się wynosi, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony.

Szczerość

Religia miłości, jaką wnosi chrystianizm do naszego życia, nie zawsze jest dla nas wygodną. Nasze niedoskonałości, brak odwagi do przyjęcia wskazań Chrystusa w całym ich zasięgu i ze wszystkimi następstwami, skłaniają do obłudy. Ten stan nie wypływa z nas samych.

Środowisko, w którym żyjemy, stwarza również atmosferę fałszu, który przenika do naszych myśli, uczuć, czynów. Ale „świat" umie upozorować swą podłość, ubrać ją w wykwintne słowa, ucharakteryzować. Stąd słyszymy zdania dźwięczne, o pięknym kształcie i o czystej linii: „trzeba być politykiem"; „co innego zasady, a co innego taktyka"; „podejdź do niego odpowiednio"; „zlikwidowałem przeciwnika — to jest prawem życia". Pod tymi wyrażeniami kryje się podłość ludzka. Zawierają odrobinę prawdy i dlatego uspokajają człowieka, przyznającego się jeszcze do uczciwości, kiedy przyswaja sobie cały bagaż fałszu, obłudy, krzywdy ludzkiej, złączonej z tą iskrą światła. Człowiek jest podobny do ryby, która połyka haczyk, pokryty pożywką. Różnica leży w tym, że my nie zawsze jesteśmy wprowadzeni w błąd. Często czynimy zło świadomie. Jedynie obłuda każe nam pozorować je dobrym, przysłaniać pięknymi słowami. Bo straciliśmy sumienie, posiadamy jeszcze lęk przed opinią publiczną i pewien zmysł estetyczny, który odradza nam spojrzeć bezpośrednio w głąb sumienia, bez osłonek tak, jak, i instynktem kierowana, przeżyta piękność obawia się przejrzeć w zwierciadle zaraz z rana, zanim przysłoni szminką swe zwiędłe oblicze. I oszukujemy się często — siebie i innych.

Faryzeusze podpatrują Chrystusa. Co to znaczy? — Zwrócili uwagę na Jego wielkość. Widzą w nim indywidualność, przekraczającą ich miarę. Obawiają się, że wartościami, wniesionymi w życie ludzkie, zagrozi ich interesom, sławie, wzięciu u ludzi. I z tą chwilą uważają Chrystusa za wroga największego. A wysuwają prawdę, dobro ogólne, obronę moralności jako motywy, dla których chcą likwidować Boga ze swego środowiska.

Często twoja postawa wobec bliźniego jest podobna do taktyki faryzeuszów. Zetknąłeś się z kimś. Patrzysz na jego czyny. *Jest do ciebie niepodobny. Ruchliwość jego, bezpośredniość, szczerość, życzliwość dla każdego człowieko jest zaprzeczeniem twego sposobu bycia, twego stylu.* Bezsprzecznie — są to zalety. Ty ich nie posiadasz. Prawo Chrystusa nakazywało by ci je naśladować. Ale, niestety! Instynkt faryzejski tkwi w tobie zbyt głęboko swymi korzeniami. Nie chcesz uznać wielkości zrodzonej z Boga, obok ciebie. I dlatego zaczynasz „podpatrywać" swego bliźniego. Będziesz szukał w nim wad, które rozgrzeszą w tobie nienawiść twoją do brata w ludzkim ciele i w wierze. *Triumfujesz, cieszysz się — zawsze pozorując cnotą i gorliwością o chwałę Domu Bożego — mogąc powiedzieć coś ujemnego o twym bliźnim.* Niechby to był nawet zarzut, że "w szabat uzdrawia", albo ten drugi, że „chciał świątynię Jerozolimską zburzyć", lub, „że lud podkusza, by nie płacił czynszu cesarzowi". Każdy człowiek ma swą nędzę, z którą walczy lub powinien walczyć. Twój bliźni nie mniej, niż ty. Al to nie upoważnia ciebie naśladować obłudników i przysłaniać twą zawiścią wielkości, którą każdy człowiek w sobie kryje. Wartości nasze, w tajemniczym organizmie społecznym chrześcijaństwa, są, drogą solidarności i odpowiedzialności za zbawienie świata, naszą wspólną własnością. W nich ujawnia się Bóg, nimi mówi tobie o Swej obecności. A bliźni jest kanałem, przewodem, przekazującym ci czynami swoimi Boga, który, z życzliwości niczym niezasłużonej, zechciał w nim zamieszkać. Trzeba być lojalnym wobec prawdy, ujawnionej w bliźnim, naznaczonym stygmatem łaski.

Przejąłeś metodę nienawiści i obłudy od pogan. Kiedy ujrzeli chrześcijan z ich nową tężyzną ducha, nie uważali za stosowne uznać szczerze, że to jest źródło uzdrowienia upadającej już cywilizacji. Starali się w zaślepionej wrogości do prawdy stworzyć atmosferę niechęci do religii Chrystusa. Ukuli kompromitujące historie, baśni, zbrodnie i kazali swym współczesnym sądzić przez nie nowy prąd życia i myśli, wniesiony do ich środowiska przez chrześcijan. Prześladowania wywołały bohaterską postawę u chrześcijan. I bohaterstwo zwyciężyło.

Kiedy będziesz się przechadzał obecnie po „Forum Romanum", szczątku chwały Rzymian, wzrok twój błąkać się będzie po resztkach złomów kolumn świątyni, pałaców. Idąc drogą świętą, po której kroczyli marszem triumfalnym wodzowie na Kapitol z ich zwycięskich wypraw wojennych, nikt ci z tych czasów drogi nie zabiegnie i nie wypowie do ciebie w mowie łacińskiej pozdrowienia. Odgłos tych kroków wystraszy spod zniszczonych wiekami głazów drogowych — skorpiona lub jaszczurkę. Dziwisz się na tym cmentarzysku przeszłości brakiem westalek, patrycjuszów, senatorów. Od Kolizeum nie leci do twych uszu wołanie rozleniwionego plebsu: "Panem et circenses". Cisza. Pustka. Ale za to ujrzysz, kiedy wejdziesz na Palatyn, roztaczającą się przed twym rozradowanym wzrokiem, nową cywilizację, zrodzoną z chrystianizmu. Zanik życia pogańskiego Rzymu na ścielącym się u twych stóp „Forum Romanum" wynagrodzą ci zmartwychwstałe miasta chrześcijan, opierające się już nie na niewolnictwie i wyzysku patrycjuszów, ale na miłości i prawdzie, które, jak wielkie zarzewie, rzucił w nasz świat Chrystus.

Obłuda pogańska zginęła. I ty lecz się z niej, bo razem z nią przepadniesz. Szczerość wobec prawdy skłoni cię do uznania wartości nawet w twoim wrogu. Pierwsi chrześcijanie wyrośli z kultury Platona, Arystotelesa, Fidiasza, Eurypidesa, nie odrzucili ich piękna, bo ono ujawnia ułamek odwiecznego piękna Stwórcy. Kiedy zaznałeś łaski, objawiającej ci w twym bliźnim Boga, nie gardź nim, nie krzywdź go oszczerstwem. Jego zaletami nawiedza cię Bóg. *Jedynie diabeł gardzi prawdą i poniża cnotę.* Nie dozwól, by on powodował odruchami twego serca, Pokora jest szczerością i lojalnością wobec prawdy. Postąpisz w prawdzie, uznając prawa Boga i bliźniego do szczerego sądu.

O. Jacek DĄBROWSKI O. M. C.

KOMUNIKATY
Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Zjazd Episkopatu w Kraju. — W dniach 7 i 8 września br. odbył się w Częstochowie Zjazd Episkopatu z całej Polski. Dostojnicy Kościoła w Kraju obradowali pod przewodnictwem J. Em. Ks. Kard. Prymasa dra A. Hlonda.

800-lecie katedry w Verdun. — W poniedziałek, dnia 8 września br., odbyła się w Verdun uroczystość 800-lecia Konsekracji tamtejszej Katedry. Jubileuszowemu obchodowi przewodniczył Ks. Kard. Tisserant.

Odznaczenie francusko-brytyjskie Ks. dra Cz. Wędziocha. — Ks. dr. Czesław Wędzioch otrzymał ostatnio odznaczenie francusko-brytyjskie za usługi, oddane podczas wojny w ruchu oporu.

Wyjazd duszpasterzy do Kraju. — Dnia 2 września br. wyjechali na polecenie swoich krajowych Władz Kościelnych do Polski Księża Henryk Lisiecki i Józef Zdebel, dotychczasowi duszpasterze pomocniczy w Bruay en Artois. Ks. Lisiecki przybył do Francji po uwolnieniu z obozu koncentracyjnego w Dachau. Ks. Zdebel, wyświęcony na kapłana we Francji, spełniał poprzednio obowiązki kapelana w obozie deportowanych we Francji.

Nowi duszpasterze pomocniczy w Bruay en Artois. — Z dniem 1 września br. rozpoczęli Księża Marian Gutowski i Zbigniew Delimat pracę duszpasterzy pomocniczych w ośrodku polskim w Bruay en Artois. Nowomianowani przez Ks. Rektora Cegiełkę kapłani należą do Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców (Seminarium Zagraniczne), założonego specjalnie dla naszej emigracji w roku 1932 przez Protektora Wychodźtwa Polskiego — Ks. Kard. Prymasa dra A. Hlonda — na polecenie Ojca św. Piusa XI. Kolebką tej instytucji kościelnej są Potulice pod Nakłem, na Pomorzu. Obecnie jej Dom Główny mieści się w Poznaniu (ul. Lubrańskiego 1a). Pierwszym Przełożonym Naczelnym Towarzystwa jest Ks. Ignacy Posadzy.

Ks. Gutowski był podczas wojny więźniem politycznym niemieckich obozów koncentracyjnych w Stuthofie i Mauthausen. Do Francji przybył po święceniach kapłańskich, przyjętych już po uwolnieniu, z Rzymu. Ks. Delimat przebywał podczas wojny w obozie pracy w Niemczech, gdzie po liberacji spełniał aż do przyjazdu do Paryża funkcję kapelana polskich wysiedleńców.

Polski Syndykat Wolny Górników. — W niedzielę, dnia 7 września br., odbyła się w Lens (Pas de Calais) uroczystość poświęcenia pierwszego sztandaru sekcji polskiej przy francuskim Syndykacie Chrześcijańskim (C.F.T.C.). Aktu poświęcenia dokonał Rektor Misji, Ks. dr. Fr. Cegiełka, który wygłosił przy tej okazji okolicznościowe kazanie.

W godzinach popołudniowych polscy syndykaliści urządzili Akademię, w której wzięli liczny udział górnicy oraz członkowie organizacji katolickich.

Z życia katolickiego

KRZYŻE W KOSZARACH

W tych właśnie krajach wschodniej Europy, w których katolicyzm musi toczyć ciężkie boje o swe istnienie i zachowanie stanu posiadania, zdarzają się wzruszające wypadki przywiązania do wiary. Zarówno w Polsce jak i w Słowacji można zauważyć dążenie ze strony katolickich robotników, aby ich miejsce pracy zdobiły symbole chrześcijaństwa, szczególnie zaś krzyże.

Jak donoszą „Katolicke Noviny", w 3-ch fabrykach słowackich zdarzyło się, że robotnicy urządzili dobrowolną składkę, którą przeznaczyli na zakupienie krzyżów oraz na prasę katolicką. W bratysławskiej fabryce „Gumona" zawieszono krzyże w sali zebrań Rady Zakładowej i w jadalniach robotniczych. Również w salach sortowniczych urzędu pocztowego nr 1 oraz we wszystkich salach elektrowni w Preszowie widnieją krzyże.

Z końcem czerwca nowy rozdział owej „krucjaty" rozpoczęli żołnierze w koszarach bratysławskich. Oto powracający do cywila rocznik zakupił jako podarek dla nowego rocznika krzyże, które zostały zawieszone w salach koszarowych. Uroczystość zawieszenia krzyży poprzedziło uroczyste nabożeństwo pożegnalne w kościele garnizonowym.

⁂

ZJAZD WYDAWCÓW KATOLICKICH

We Fryburgu obradowała międzynarodowa komisja wydawców pism katolickich, pod przewodnictwem ks. Fr. Merklena, dyrektora dziennika „La Croix". Papiez nadesłał na zjazd specjalne pismo, w którym wzywa wydawcow pism katolickich, aby zwiększyli swe wysiłki w kierunku rozpowszechniania zasad katolickich, zwłaszcza w życiu rodzinnym i w stosunkach społecznych. Zjazd omawiał różne aktualne zagadnienia, które ma do rozwiązania prasa katolicka. Ostatnia wojna poczyniła duże szczerby wśród wydawcow katolickich. Wielu z nich było torturowanych w niemieckich obozach koncentracyjnych. Czterech zamęczono na śmierć. Następny zjazd postanowiono urządzić w przyszłym roku w Luksemburgu. Będzie on połączony z obchodem setnej rocznicy istnienia pisma katolickiego „Luksemburger Wort".

⁂

KSIĄDZ BOHATEREM FILMU CHINSKIEGO.

O życzliwym stanowisku, jakie wobec Kościoła Katolickiego zajmuje społeczeństwo chińskie, może świadczyć nowy film produkcji chińskiej pod tytułem „Święte Miasto", który jest uważany za jeden z najlepszych filmów chińskich. Główną osobą w tym filmie jest ksiądz amerykański, który udziela pomocy i schronienia wielkiej liczbie Chińczyków, pomimo stale grożącego mu niebezpieczeństwa, a czołowym objektem jest kościół parafialny, który jest „Świętym Miastem" dla prześladowanej i wycieńczonej ludności.

Film ten wyświetlany jest obecnie w wielkich miastach chińskich i wszędzie cieszy się dużym powodzeniem. Korespondenci N. C. W. C. podkreślają, że nigdy przedtem Kościół Katolicki w Chinach nie był przedstawiony z taką życzliwością i uznaniem, jak w tym filmie.

⁂

RELIGIJNA STRUKTURA O. N. Z.

Wśród delegatów do „Narodów Zjednoczonych" 40 % stanowią katolicy, 20 % protestanci, 15 % mahometanie, a 25 % prawosławni, buddyści, bramanie itd. Byłoby interesujące stwierdzić, ilu z nich naprawdę żyje według przepisów i ducha swej religii?

Czy złożyłeś już ofiarę na odbudowę Kościołów Katolickich w Warszawie? Dziś jeszcze możesz przesłać ofiarę na konto Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu: C.C.P. – Paris 1268-75 albo bezpośrednio do Sekretariatu Prymasa Polski w Warszawie, ul. Narbutta 21. — Ofiary przyjmują także Polscy Duszpasterze we Francji.

B.D.I.C

Na 264 rocznicę Zwycięstwa Wiedeńskiego

Ojciec Papczyński i Jan III.

Dnia 12 września przypada 264 rocznica Odsieczy Wiedeńskiej, uwieńczonej zwycięstwem Jana Sobieskiego, króla, zaprawionego od młodych lat do „tańca z pohańcami", znakomitego wodza, ulubieńca żołnierzy, z dumą śpiewających o wsławionym mistrzu w walkach z Turkami, wywołującym pomiędzy Tatarami strach i popłoch.

Pogromca Turków, prawnuk hetmana Żółkiewskiego — zdobywcy Moskwy, obrońca cywilizacji zachodniej przed nawałą muzułmańską, był nie tylko niezrównanym rycerzem, pierwszym żołnierzem Rzeczypospolitej. Sobieski należał do najlepszych polityków swego czasu. „Lew Lechistanu" jest jednym z najlepszych dyplomatów i potrafi sobie, jako światły psycholog, dobierać ludzi. Historia dowodzi, że ten, rozumiejący ducha epoki, Monarcha, otaczający się w sprawach państwowych takimi uczestnikami bitwy wiedeńskiej, jak hetmani Jabłonowski, Sieniawski, Lubomirski i niezrównany generał Marcin Kątski — umie oprzeć się w sprawach duchowych narodu na bohaterach i wybrańcach Bożych.

Jednym z nich — „pomocnik w polityce Bożej Sobieskiego", którego król darzy nieograniczonym zaufaniem — jest jego doradca, nadworny kaznodzieja i kierownik sumienia — Ks. Stanisław Papczyński.

Urodził się w Podegrodziu, miejscowości, położonej w Karpatach Sandeckich, 16 maja 1631 roku, kiedy nasz Kraj odpierał nawały kozackie i potop najazdu Szwedów. Moskali i Turków, kiedy Ojczyzna malała w obszarze i gotowano jej grób w ruinach a — duch Polaków, zgarbiony moralnie, nikczemniał, wpatrzony w prywatę i sobkostwo. Rodzice pospieszyli z małym Jankiem, zwanym później w zakonie Stanisławem, do świątyni, gdzie, ofiarowany na ołtarzu Matki Boskiej w kościele norbertańskim w Nowym Sączu, stał się jakoby własnością Narodu. Opieka Królowej Polski, przyjmującej wdzięczny dar, zaznaczy się nad tym wybrańcem w sposób szczególny. Dowodzi tego całe życie i działalność Papczyńskiego, nazwanego słusznie przez biografów „słupem obłoku", wskazującym ginącemu Narodowi drogi jego posłannictwa. Niezamożni rodzice oddają go do szkół nasamprzód w Sączu, dokąd dochodzi jego uszu bunt kozactwa pod wodzą Chmielnickiego, budzący w nim zapał wojenny, a potem pozwalają mu na wyższe studia w Jarosławiu, gdzie potrafi uskrzydlić wiedzę świętością i unosić się do Istotnej Prawdy i Miłości. Dopiero po chlubnie zdobytych stopniach w filozofii i teologii przywdziewa habit pijarski w Podolińcu na Spiszu i marzy o pracy dla ludu. Wychodząc z założenia, że przyszłością narodu jest młodzież, poświęca się jej z oddaniem, a przy tym dwoi się i troi na niwie kaznodziejskiej, naucza i pisze po łacinie i w języku ojczystym.

Prace kaznodziejskie i piśmiennicze zjednały mu rozgłos w całej Polsce. Dzieło jego o wymowie, czytywane w kołach senatorskich i poselskich, było znane Sobieskiemu, co, acz hetmanił hufcom polskim za czasów Wiśniowieckiego, nie wypuszczał z rąk tego miecza, „którym jest słowo Boże". W roku, w którym zwycięzca hord tatarskich pod Cieszanowem, Komarnem i Kałuszynem triumfuje pod Chocimem (1673), St. Papczyński zakłada pierwszy Klasztor Zgromadzenia Niepokalanej Dziewicy Marii. Pójdzie za nim wielu weteranów-żołnierzy, odznaczonych w wojnach kozackich. Uważając, że mundur tylko na habit zamienić wypada, stawali na ordynasie u nowego Przełożonego, dającego przykład życia pustelniczego i apostolskiego.

Ponieważ byli żołnierze-zakonnicy stracili na wojnie wielu towarzyszy broni, przeto dla dobra poległych, chętnie wiązali się „ślubem ratowania ich w czyśćcu". Za obowiązek poczytywali sobie jako Marianie, odzwierciedlać cnoty rycerskie, męstwo Marii - Królowej, w której szeregach uważali się za zawodowych żołnierzy Rzeczpospolitej.

Nie wiadomo, odkąd datuje się przyjaźń Zwycięzcy pod Wiedniem ze St. Papczyńskim. To atoli jest pewnym, że Jan III, po koronacji, którą odbył wraz z Marią - Kazimierą (1676) wyjednał na Sejmie (1677) potwierdzenie zakonu Marianów, „bliskiego sercu" Królowej Marysieńki, „niezrozumianego" i przyjętego, jak każde dzieło Boże, powstające w czasach upadku w Ojczyźnie, bardzo niechętnie. Ks. Papczyński i jego duchowni Synowie przechodzili różne przykrości i krzyże. Dlatego prześladowany zakon wdzięczny był Królowi. Nie raz w ciężkich terminach Monarchy zakon ma polecenie przychodzenia mu w sukurs umartwieniami, pokutą, modlitwą i pracą. Jan III Sobieski liczy na swoich Marianów, którzy nie zawodzą i wydadzą spośród siebie takich mężów, jak Kazimierza Wyszyńskiego, Szwarnickiego i Pielańskiego.

St. Papczyński jest u boku Króla wtedy, gdy największe potęgi europejskie — Francja i Austria — współzawodniczą ze sobą i ubiegają się o sojusz z Polską. Francja przeciw cesarzowi — Austria przeciw Turkom. Długo obradowali Król i Zakonnik nad ostatecznym krokiem. Sobieski skłaniał się uczuciem w stronę Francji, choć chodziło mu o odzyskanie części państwa, zagarniętej i wyniszczanej przez wyznawców Mahometa. W końcu przychodzi do równowagi i przystępuje do związku z Cesarstwem i Papieżem, do tak zwanej Ligi Świętej, dążącej do pokonania Turcji.

Do tej decyzji przyczynia się nasz Sługa Boży, wywierający od dłuższego czasu wpływ magiczny na słaby, lecz szlachetny, charakter Monarchy. Wiadomo bowiem, że, mimo błagań legata papieskiego, sejm, pamiętny na obojętność Austrii w wojnach z Turcją, stanowczo się sprzeciwił niesieniu jej pomocy, gdy to samo niebezpieczeństwo tureckie stanęło pod Wiedniem, Sobieski udaje się do ks. Papczyńskiego. Pada odpowiedź, oświadczająca się za wojną z wrogami krzyża. Król waha się, czy sprosta potędze tureckiej i odbiera prorocze zapewnienie: „Zwyciężysz i okryjesz siebie i rycerstwo polskie chwałą".

Po tych słowach tysiące żołnierza mobilizuje się na wyprawę wiedeńską. Pochód wojsk polskich odbywa się piorunująco. Przychodzą w porę, gdy załoga Stahremberga we Wiedniu stopniała. Na Kahlenbergu wódz husarii polskiej kazał ognistymi racicami dać znać o sobie. Ojciec Papczyński jest obok obrońcy chrześcijaństwa. Przed atakiem odprawia Mszę świętą, do której służy mu jako ministrant Jan III Sobieski. Błogosławi Jemu i wojsku, a potem w walce bohaterskich szeregów zagrzewa rycerzy do męstwa, krzepi ducha, rozgrzesza konających. W pochodzie triumfalnym wjeżdża do Wiednia,

(Dokończenie na stronie 8-ej)

(Ciąg dalszy). (7

Marya KASTERSKA

IZABELA

Nie mogłam już mówić jej „ty", jak niegdyś małej dziewczynce, a potem podlotkowi. Była teraz i młodszą i zarazem starszą ode mnie. Zrównała nas bliskość jej śmierci.

Zauważyła to i odczuła.

— Tak, ale pani sama wie, że mnie już bardzo mało czasu zostało. Żem już nie mała Iza. Matka chciała by do mnie mówić, jak do swoich chorych ze szpitala. Albo jak do małego dziecka. A ja na nią czasem patrzę, jak na dziecko, bo ona żyć jeszcze będzie długo, a ja stoję nad grobem.

—Tego nigdy nie wiadomo.

— Niech pani tak nie mówi. Ani pani temu nie wierzy, ani ja. Na co te puste słowa pociechy? O czym innym chciałam z panią pomówić. Czy pani wie, czego matka chce ode mnie?

— Wiem.

— I... czy pani uważa, że powinnam to zrobić?

— Patrzyła mi w oczy prosto, badawczo.

— Uważam, że tak. Tylko... z innych powodów.

— Rozumiem. Nie chodzi pani wcale o mój piękny pogrzeb.

— Owszem. Poco ludzi gorszyć. Ale wyznaję, że chodzi mi przede wszystkim o panią samą.

— To jest, nazwijmy rzeczy po imieniu, o moją duszę? Czy tak?

— Nie inaczej.

— I pani sądzi, że ja żyć będę po śmierci?

— Jestem tego pewna.

— Proszę mi odpowiedzieć szczerze. Pewność pani wypływa z wiary i tylko z wiary, wszak prawda? Bo przecież nie ma żadnego dowodu istnienia duszy?

— A czy jest jaki dowód jej nieistnienia?

Przymknęła oczy i oparła się mocniej o poduszki. Milczała tak przez chwilę, potem zaczęła znowu mówić, ważąc powoli każde słowo:

— Nie ma. I to właśnie jest okropne. Wiedzieć, choćby najgorsze, ale wiedzieć już raz na pewno. Że się jest prochem i niczym, albo że jest jeszcze tam odpowiedzialność. I sąd. Ale za co sąd? dlaczego? Czy ja chciałam żyć? czy nie jest to gorzka igraszka kazać żyć i umierać niewiadomo po co?

— Wiadomo temu, kto chce wiedzieć.

— Wiedzieć chce każdy. Ale nie każdy może wierzyć.

— Każdy może. Nie każdy chce.

Uśmiechnęła się, trochę smutnie, trochę ironicznie:

— Ot, wszyscy tak mówią, ci, którzy wierzą. A innych zrozumieć nie chcą. Może i ja tak myślałam, kiedy jeszcze wierzyłam. Czy ja wiem?

— Skoro poruszyła pani ten problemat, to.., czy mogę zapytać, kiedy pani przestała wierzyć? I dlaczego?

Potrząsnęła głową:

— Choćbym chciała, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Mało nie tysiąc razy — o nie, o wiele więcej! — stawiałam je sobie sama. Wie pani: noce są długie, gdy choroba dusi w nas życie, a ono się broni z rozpaczą i czepia wszystkiego, co mogłoby je ocalić albo przedłużyć. Byle nie umrzeć zupełnie. Rozumie pani?

Jakieś przedłużenie życia, choćby nawet już nie na ziemi... Są takie chwile strasznego strachu przed jamą wilgotną grobu, przed tą czarną ścianą, czy zasłoną, czy drzwiami... Więc szukałam wtedy za sobą mojej dawnej wiary i tak, jak pani teraz, mówiłam sobie, że trzeba szukać tam, gdzie się zgubiło. Ale naprawdę, zupełnie naprawdę, ja nie wiem, gdzie ją zgubiłam i jak. Nie widzę takiej linii demarkacyjnej, żeby z jednej strony jej była wiara, a z drugiej — brak wiary. Nawet do kościoła chodziłam przez czas jakiś na mszę, nie wierząc. I zdawało mi się, że wierzę, bo skoro chodzę co niedziela i święto do kościoła, to wszystko w porządku. Ale to był już czyn, z którego wyjęto treść. Została pusta forma.

— Mimo to użyteczna, zauważyłam cicho.

— Możliwe, ale niewystarczająca. Zwłaszcza dla mnie. Niech mnie pani nie posądza o zarozumiałość. Może miałam ją dawniej, pewnie nawet. Ale po tylu miesiącach choroby i sąsiedztwa ze śmiercią... Tylko... jeśli mam wierzyć, to chcę wierzyć szczerze. Do głębi duszy. Nie powtarzać cudze wyrazy. A nie mogę, nie mogę. Czy pani myśli, że mnie tylko o panią chodziło, gdym błagała matkę, żeby pani szukała po całym Paryżu? No, skłamałabym, gdybym powiedziała, że tak. Pewnie, lubię panią bardzo. Wspomnienia — może najpogodniejsze i najładniejsze — wiążą się dla mnie z panią. I wiem, że lubiła mnie pani dla mnie samej. Nie dla czego innego, nie dla kogo innego. I była mi pani, jakby matką, łączącą mnie z moim marzeniem o Polsce... Tak, to dużo razem, bardzo dużo. Ale nie dla tego musiałam panią zobaczyć.., Parę lat temu, na początku mojej choroby, gdym jeszcze nie zdawała sobie z niej sprawy, poszłam raz na Pasterkę do kościoła Saint Nicolas des Chardonnets. Pani tam była i, wraz z tłumem ludzi, szła do Komunii. Poczułam wtedy jasno — nie wiem czemu — że pani naprawdę wierzy.

I oto teraz, gdy się szamoczę i duszę w mojej niepewności, powiedziałam sobie: „Jeśli traci się wiarę, przestając z tymi, co nie wierzą, może odnajduje się ją, przestając z tymi, co wierzą". Wiem, że pani cudu żadnego nie zrobi. Ale może lżej mi będzie oddychać przy pani.

— Izo droga, gotowam zrobić wszystko, co w mojej mocy. Lecz czemu nie chce pani pomówić z jakim księdzem?

— Nie chcę!

Rzuciła ten wyraz krótko i niemal ostro. Może zmęczyły ją nalegania matki i zakonnicy, może lękała się, że i ja zacznę nalegać w ten sam sposób. W każdym razie nie należało poczynać nic zbyt gwałtownie, zbyt nagle. Tak, ale tu przecież na dni liczyło się już życie. Nie było czasu do tracenia. Jeżeli jednak, nie chcąc tracić czasu, stracę raz na zawsze klucz do jej duszy?

Milczałam, niezdecydowana, niepewna siebie. Iza musiała wytłómaczyć sobie inaczej moje milczenie, bo po paru chwilach odezwała się cicho, prawie pokornie:

— Niech się pani nie gniewa. Czasem nie panuję nad nerwami. I... i nie lubię o tym mówić...

— Ani mi w głowie gniewy. Pomówimy kiedy indziej, później, teraz jest pani zmęczona, mnie czas do domu i...

— Kiedy pani przyjdzie znowu? — spytała niemal boleśnie.

— Przyjdzie, przyjdzie, nie gorączkuj się, upomniała ją matka.

Nie zwróciła na nią uwagi.

Szewcowa Blacharska otwarła drzwi do jadalni, gdy biedziłam się nad zdaniem, mającym przerwać rozmowę. Byłam jej prawdziwie wdzięczna.

— Tak myślę, że już dosyć. Iza wypocząć musi, rzekła tonem bezapelacyjnym. Jeśli pani zechce trochę z nami posiedzieć...

— Nie mogę, innym razem, madame Blacharska.

Ale Izabela chwyciła mnie za rękę chudymi, gorącymi palcami.

— Kiedy pani przyjdzie? — powtórzyła z naciskiem.

— Zaraz... i popatrzyłam pytająco na szewcową. — Jutro? — nie, nie mam chwili czasu i nie trzeba, żeby się pani męczyła. Tak, za dwa, trzy dni. Można? madame Blacharska?

— Za dwa dni. Bardzo dobrze. No, leż spokojnie. Izo, odprowadzę panią przez ogródek.

Zaledwie wyszłyśmy z domu, szewcowa spytała rzeczowo:

— No cóż? Mówiła pani z nią?

— Mówiłam, ale nie trzeba jej zmuszać do niczego, bo nie posłucha. Trzeba z nią łagodnie i powoli. Aż sama zrozumie i zechce.

Westchnęła i pokiwała głową:

— Tak, tak, wiem, swoboda przekonań, wolna wola... Wiem. Ale niech pani pamięta, że tu już niewiele czasu zostało na przekonywanie.

*

Niewiele czasu!... Nie potrzebowała mi tego przypominać: sama myślałam o tym bez przerwy. Ale cóż ja mogłam? ja, biedny, szary człowiek, sam grzeszny i bardzo daleki od doskonałości? A cała odpowiedzialność za tę zbłąkaną, ale piękną duszę spadała teraz na mnie. Bo Izabela nie chciała nikogo, prócz mnie.

Ta odpowiedzialność stawała się dla mnie istną zmorą. Ani w dzień, ani w nocy nie przestawał mnie dręczyć niepokój, że może za chwilę, za godzinę, będzie już zapóźno, a ja nie mogę temu przeszkodzić. Myśl ta nie dawała mi pracować we dnie, budziła ze snu nocą.

Co dwa, trzy dni, odwiedzałam Izabelę. Próbowałam przynosić jej książki, nietyle wprost religijne, ile mające głęboki podkład religijny, wyrażające wiarę, pragnienie wiary, jej piękno i moc.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Co nie piszą

KTO RZĄDZI POLSKĄ?

„Basler Nachrichten" zamieściły obszerny artykuł p. t. „Kto rządzi dziś Polską?", w którym stwierdza m. in.

„Zupełna zależność od Zw. Sowieckiego jest tak oczywista, że właściwie nie należałoby w ogóle stawiać tego pytania".

Artykuł zawiera porównanie organizacji naczelnych władz ZSSR z organizacją czynników rozstrzygających w Polsce, przy czym autor wykazuje podobieństwo organizacji i zupełną zależność czynników polskich od sowieckich.

Równocześnie dziennik zamieścił życiorysy dziewięciu członków polskiego Politbiura: Jakóba Bermana, Romana Zambrowskiego, Hilarego Minca, Bolesława Bieruta, Władysława Gomułki, Mariana Spychalskiego Stanisława Radkiewicza, Jerzego Albrechta i Zygmunta Modzelewskiego (prawdziwe nazwisko Fischhaupt) oraz dwóch zastępców Aleksandra Zawadzkiego i Jerzego Borejszy (Goldberga). W życiorysach zaznaczono, że 5 członków tego Politbiura było urzędnikami, 2 członkami, a 2 agentami Kominternu. Czterech jest poza tym oficerami, względnie agentami NKWD. (Berman, Radkiewicz, Zawadzki, Borejsza). Kilku z nich ma obywatelstwo sowieckie.

Artykuł kończy się taką uwagą:

„Z tych danych wynika, że ci ludzie zajmują prawie wszystkie stanowiska kluczowe w państwie polskim i rządzą „wyzwoloną, niepodległą i demokratyczną Polską" we współpracy z rosyjskim Politbiurem, jak również przy pomocy rosyjskiego ambasadora Lebiediewa". ■

REPORTAŻ ZE ŚLĄSKA

Można — pisze „Tribune" — całymi dniami jeździć po Śląsku, nie widząc Niemca, choć zdaniem władz pozostawiono tymczasowo 50.000 rodzin niemieckich z technikami i innymi potrzebnymi specjalistami.

Polaków na Ziemiach Odzyskanych ma być około 5 milionów. Trzeba przyznać, że oznacza to wielki wysiłek kolonizacyjny, a umożliwił go napływ ludności ze wschodnich ziem Polski. Wprawdzie chłopi narzekają na nowe warunki, ale zdaje się wrastają w nie. Zresztą trudno powiedzieć, aby zrobili zły interes. Otrzymali zamiast starych chałup piękne budynki i o kilka stopni posunęli się w górę w skali społecznej. Po nich przybyli osadnicy z przeludnionej Polski środkowej, gdzie zdaniem władz wciąż jeszcze jest kilka milionów zbędnych robotników rolnych. Trzecią grupę tworzą Polacy, którzy wrócili z Zachodu. Wielu z nich dotąd używa brytyjskich mundurów, nawet z naszywkami 8 armii. Osadnicy ze Wschodu, choć są już mniejszością, decydują o atmosferze. Odnosi się to szczególnie do Wrocławia, gdzie robi się wszystko, by stworzyć iluzję „nowego Lwowa", przeniesionego na Zachód. Głównym oparciem jest tu uniwersytet obsadzony głównie przez profesorów i lektorów ze Lwowa. Na sklepach widzi się napisy: „Najlepsza lwowska kawa" lub „Lwowska fryzjernia". We Wrocławiu jest obecnie 230 tys. Polaków, przed wojną było 600 tys. Niemców.

Właściwe korzyści z nowych ziem widzi się na Górnym Śląsku, na zachód od Katowic, gdzie przez 2 godziny jazdy samochodem widzi się prawie niezniszczony ośrodek przemysłowy. Panuje tam silny rytm pracy, a zniesienie sztucznej granicy polsko-niemieckiej przez Zagłębie, okazało się rzeczą pomyślną. Tu pracuje mało ludzi ze Wschodu; sami czuli się źle, a u autochtonów mieli opinię leniwych. Czasem zdarza się, że górnik, który pracował w kopalni niemieckiej, narzeka na nowe warunki, ale żaden nie zgodziłby się na powrót Niemców. Nikt tu nie wątpi, że Polacy pozostaną na zawsze. A przecież robotnik polski dotąd nie wiele zyskał na zmianę. Płacę ma niższą niż przed wojną i cięższą pracę. Lepiej żyje górnik, będący podstawą planu 3-letniego, ale i on musi walczyć o wyżywienie rodziny. Dotychczasowe postępy w wydobywaniu węgla są dobre. W tym roku może osiągnie się 60 milionów ton. Jest to wciąż jeszcze mniej niż przed wojną (69,4 mil.), a wzrost produkcji opóźnia brak wyposażenia kopalń.

Widzi się na Śląsku pociągi wszystkich krajów, naładowane polskim węglem. Najwięcej wciąż wywozi Rosja własną linią szeroko-torową. Ślązacy skarżą się na to, zapominając o korzyściach w postaci rudy żelaznej z Krzywego Rogu i bawełny, którą od 2 lat żyje Łódź. Zresztą chodzi nie tyle o ilość węgla, wywożonego do Rosji, ile o cenę. Wiadomo, że wynosi ona poniżej 2 dolarów za tonę wobec 10 dolarów normalnej ceny eksportowej. Jest to „węgiel reparacyjny", będący odszkodowaniem za zrzeczenie się przez Rosję urządzeń niemieckich na G. Śląsku. Rosja dostarczyła również do kopalń śląskich 25.000 jeńców niemieckich. W każdym razie układ z Rosją nie jest na Śląsku popularny. ■

Społeczno-Kulturalne...

RUCH WYDAWNICZY W R. 1946

Z artykułu Adama Bromberga p.t. „Wydawnictwa ruszyły" („Kuźnica" nr. 10/79) przytaczamy interesujące dane, dotyczące ruchu wydawniczego w roku 1946.

Według treści książek i broszur wydano w r. 1946:

	Ilość tytułów	% prod.
0. Druki treści ogólnej	170	5,2%
1. Filozofia	44	1,3%
2. Religia, teologia	235	7,2%
3. Nauki społeczne, prawne, Publicystyka	708	21,7%
4. Językoznawstwo	29	0,8%
5. Nauki ścisłe	83	2,5%
6. Nauki stosowane	444	14,0%
7. Sztuki piękne, gry, sporty	164	5,0%
8. Literatura piękna	600	18,3%
Książki dla dzieci i młodz.	330	10,0%
9. Historia i geografia	320	10,0%
Podręczniki szkolne	121	4,0%
Łącznie książek i broszur	3.248	100,0%

Książki te i broszury zostały wydane przez rozmaitego rodzaju instytucje wydawnicze. I tak wydały:

I. Spółdzielnie Wydawnicze:

	tytułów
Spółdz. Wyd. „Książka"	169
Spółdz. Wyd. „Czytelnik"	117
Spółdz. Wyd. Nasza Księgarnia	71
Spółdz. Wyd. „Wiedza"	66
Inne Spółdzielnie Wydawnicze	127
tytułów	550

II. Instytucje Państwowe:

	tytułów
Państw. Zakłady Wyd. Szkolnych	78
Państwowy Instytut Wydawniczy	19
Inne instytucje państwowe	212
Instytucje Naukowe	393
tytułów	712

III. Organizacje społeczne, Związki, Stow.

	tytułów
Partie polityczne, związki	57
Organizacje młodzieżowe	39
Organizacje społeczne	268
Katolickie instytucje wydawnicze	208
tytułów	572

IV. Firmy wydawnicze prywatne i anonim.:

	tytułów
Gebethner i Wolff	59
St. Kamiński	55
Księgarnia Św. Wojciecha	45
„AWIR"	36
E. Kuthan	32
„PRZEŁOM"	30
Arct. St.	24
Trzaska, Ewert i Michalski	20
Cukrowski	13
Inne firmy wydawnicze (10 i mniej tytułów wydanych broszur i książek)	1.100
tytułów	1,414

Ogólna liczba 3.248 książek i broszur stanowi 51% produkcji 1937 r., nakłady jednak są znacznie wyższe; autor artykułu przyjmuje, że dwukrotnie wyższe, ale bierze za podstawę 3.000 jako przeciętny nakład powieści przed wojną, co jest cyfrą raczej przesadną.

Katastrofalnie niska — i bezwzględnie i w zestawieniu ze statystykami przedwojennymi — jest ilość wydanych podręczników. Autor słusznie bije na alarm z tego powodu.

*

JUBILEUSZ DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA

W tym roku znana w Polsce drukarnia św. Wojciecha w Poznaniu obchodziła 50 lat swego istnienia. Od roku 1895 z maleńkiej drukarni przekształciła się zwolna w imponujący rozmiarami kompleks budynków, mieszczących najbardziej nowoczesne urządzenia wydawnicze i drukarskie. Instytucja ta posiadała własną fabrykę papieru „Malta" oraz swe oddziały w Warszawie, Lublinie i Wilnie. Dorobek wydawniczy „św. Wojciecha", jak popularnie instytucję nazywano, wymaga osobnego omówienia ze względu na swe rozmiary, różnorodność wydawnictw oraz szczególne zasługi pionierskie, jeśli chodzi o katolickie wydawnictwa.

Okupacja niemiecka zniszczyła cały dorobek tej instytucji, a wielu jej pracowników zginęło z rąk okupanta. Zaraz po wojnie drukarnia św. Wojciecha rozpoczęła odbudowę zniszczeń wojennych, ale niestety została ona upaństwowiona i poddana kontroli obecnych władz polskich.

Przegląd wydarzeń

Polityczne...

SPADKOBIERCA STALINA

Wiktor Krawczenko pisze: „Stalin ma lat 66, zdrowie słabe, choć lepsze, niż mu życzą wrogowie. Gruzini żyją wprawdzie długo, ale życie Stalina było bardzo wyczerpujące. Jestem przekonany, że istnieje testament polityczny Stalina, aprobowany przez Politbiuro. Śmierć Stalina wywoła w Rosji i na całym świecie nadzieje i obawy. Miliony czekać będą przed głośnikami na ogłoszenie następcy i związane z tym przemiany. Tylko elita na Kremlu będzie wiedziała, że zmiana osoby nie spowoduje zmiany systemu, że primadonna może umrzeć, ale pozostała trupa uczyni wszystko, aby ją reinkarnować.

Ciało Stalina zabalsamuje ten sam prof. Zbarskij, który balsamował Lenina, i nowa mumia spocznie obok starej. Setki tysięcy ludzi otrzyma przywilej podróży do Moskwy i defilady przed zwłokami.

W chwili najwyższego napięcia Kreml ogłosi następcę. Ten złoży najpierw ślubowanie na wspólnym zebraniu CK Kompartii i Rady Ministrów, żądając od nich pomocy w dziele zwiększenia potęgi ZSRR. Prasa zamieści fotografie i panegiryki, ruszy zwyczajna lawina zapewnień lojalności. Nowy dyktator, bodaj w pierwszym okresie, afiszować się będzie jako uczeń i wierny towarzysz Stalina. Później stanie się rzeczywistym wodzem i ojcem międzynarodowego proletariatu.

Następca Stalina istnieje niewątpliwie od lipca 1941, t.j. od chwili, gdy na Moskwę padły pierwsze bomby niemieckie. Napewno wyznaczony został jednomyślnie i napewno jest nim Mołotow. Dziś zajmuje on przy Stalinie podobne miejsce, jak Stalin przy Leninie w ostatnim okresie jego życia. Może podejmować szereg decyzyj bez konsultacji i jest wice-dyktatorem.

*

OBOZY

Wg „Salzburger Nachrichten" w Buchenwaldzie przebywa około 30.000 więźniów, w Oranienburgu 10.000, w Müllbergu 55.000. Ten ostatni obóz jest przejściowym i ma najgorszą opinię. Wielu więźniów wywieziono stamtąd do Rosji. Korespondent, Göteborg Handels — och Sjöfahrtstidning" w Niemczech podaje, że w marcu zwolniono z Buchenwaldu 600 więźniów, z których wielu wkrótce potem zmarło. Jeden ze zwolnionych ważył 34 kg. Przed opuszczeniem obozu wszyscy musieli podpisać zobowiązanie, że na temat stosunków w obozie zachowają milczenie. Zarząd wewnętrzny obozów znajduje się w rękach komunistów niemieckich, wartę pełnią Rosjanie. W obozach zamyka się tych wszystkich, którzy narazili się komunistom.

*

Społeczno - Kulturalne...

WIELKA SZKODA

Jest publiczną tajemnicą, że powojenne dzienniki i czasopisma walczyć muszą z wielkimi trudnościami materialnymi. We Francji zliczyć by można na palcach jednej ręki periodyki samowystarczalne. W Kraju — poza pewnym tygodnikiem katolickim — wszystkie inne owoce prasy są podobno deficytowe (nie mówimy tu — oczywiście — o wielkich subsydiach, łożonych na rzecz publikacji P.P.R.'u, na które rzadko kiedy znajdzie się prenumeratorów).

W nielepszej sytuacji znajduje się również niepodległościowe piśmiennictwo polskie na wychodztwie. Prasa emigracyjna walczy ciężko o utrzymanie się przy życiu. Nie zawsze to się jednak udaje. Ostatnio zanotować musimy na tym polu nową, poważną stratę. Wydawany w Nowym Jorku, pod redakcją Lechonia, **„Tygodnik Polski"** przestał z dniem 31 lipca br. wychodzić. Donosząc o zawieszeniu pisma, wydawnictwo oświadcza: „Decyzję tę, ciężką nietylko dla nas, ale niewątpliwie również dla sprawy polskiej i dla sprawy kultury polskiej w Ameryce, powzięliśmy po wyczerpaniu wszelkich dostępnych nam środków załatwienia sytuacji materialnej. Sumieniu tych, od których zależało, aby „Tygodnik Polski" wesprzeć i utrzymać, zostawiamy sąd o tym, czy oni też zrobili wszystko, co było w ich mocy".

Przez zawieszenie doskonale prowadzonego „Tygodnika Polskiego" prasie polskiej na wychodztwie wyrządzono wielką szkodę.

Iskierki...

PRASA W NORWEGII

Prasa norweska jest dość bogata. „Aftenposten" daje każdego dnia 14 stron wielkiego formatu z dużą ilością zdjęć i rysunków, w niedzielę 24 strony. Cena numeru 25 oere. Każdy dziennik ma dwa wydania ranne i wieczorne.

„Aftenposten" — 300 tysięcy nakładu przy 300 tysiącach mieszkańców Oslo. Za nim kroczy socjalistyczny (obecnie rządowy) „Arbeiterbladet" z nakładem dziennym 90 tysięcy. Lewicowy „Dagbladet" ma największą sprzedaż uliczną i drukuje dziennie 100 tysięcy. Niezależny „Morgenpost" ma 50 tysięcy dziennego nakładu. „Verdens Gang" jest organem b. ruchu podziemnego. „Friheten" (Wolność) ma 30 tysięcy nakładu i jest organem partii komunistycznej.

*

INSTYTUT GALLUPA zorganizował w 6 krajach ankietę na pytanie: Czy zdaniem Pana istnieje naród, który chce opanować świat? A jeśli tak, to który? We Francji 36 % odpowiedzi twierdzących padło na Sowiety, 29 % na USA, 13 % na Sowiety i USA. W Anglii 50 % na Sowiety, 29 % na USA, 2 % na W. Brytanię. W Norwegii 46 % na Sowiety, 19 % na USA, 26 % na Sowiety i USA, 2 % na W. Brytanię. W Holandii 59 % na Sowiety, 37 % na USA, 4 % na W. Brytanię. W Kanadzie 62 % na Sowiety, 9 % na USA, 3 % na W. Brytanię. W USA 60 % na Sowiety, 9 % na Niemcy, 5 % na USA i W. Brytanię, 10 % na Japonię.

*

Kostrzyn nad Odrą jest miastem „w stu procentach skazanym na rozbiórkę", ponieważ podczas działań wojennych doznało ono zupełnego zniszczenia. Wśród gruzów nadzwyczajnie obrodziły bezpańskie drzewa owocowe i rozmnożyły się zdziczałe króliki. Cegłę wywozi się do Poznania i Warszawy.

*

Kościół narodowy wybudował w Krakowie gmach seminarium duchownego na 40 kleryków. Uroczystość była transmitowana przez radio.

*

B. premier węgierski Nagy wygłosił przez „Głos Ameryki" orędzie do narodu węgierskiego, wzywające do bojkotu wyborów i walki z komunizmem.

*

Dwaj studenci, którzy skompromitowali się na uniwersytecie w Getyndze jako komuniści, zostali uroczyście przyjęci na uniwersytet w Halle jako „ofiary zachodniej demokracji".

*

176 kobiet w strefie sowieckiej pełni funkcję burmistrzów.

*

Wschodnio-europejską Unię Gospodarczą zapowiada czeski minister komunikacji Hala. Do unii tej Czechosłowacja wniesie swój przemysł, Polska swój węgiel, Bułgaria swe surowce.

*

Majątek Ligi Narodów, przekazany Organizacji Narodów Zjednoczonych, oszacowano na 111 milionów szwajc. franków. Byli członkowie Ligi, nie będący członkami ONZ (Finlandia, Irlandia, Portugalia i Szwajcaria) otrzymają zwrot swych udziałów w gotówce.

*

Na ambasadzie sowieckiej w Waszyngtonie nieznana ręka umieściła afisze z napisami: „Baczność przed szpiegami", „MORD" — S-ka z ogr. odpowiedzialnością" i „Właściciel wkrótce wyjedzie". Afisze osobiście zdzierał pierwszy sekretarz ambasady. Departament Stanu wysłał ubolewanie.

*

Monety pół-dolarowe z podobizną Kaz. Pułaskiego zostaną wydane w USA w związku z 200 rocznicą jego urodzin.

*

Zapas złota USA wynosi 5,4 miliarda dolarów. W ciągu ostatniego tygodnia z wynędzniałej Europy przywieziono do USA złota za 16,2 miliona dol.

*

200 papierosów, lub 200 gr. tytoniu lub 80 cygar wolno wysyłać do kraju bez opłaty celnej. Te same normy odnoszą się do repatriantów.

*

Włoska eskadra (2 krążowniki, 4 kontrtorpedowce, 5 torpedowców, 4 okręty pomocnicze) odbędzie pierwsze po wojnie manewry, w czasie których w bazie Maddalena na Sardynii spotka się z eskadrą amerykańską.

*

Kardynał Innitzer odnowił w kościele Am Hof uroczyste śluby cesarza Ferdynanda III-go, oddające Austrię pod opiekę Matki Bożej. W uroczystości wzięli udział kanclerz dr Figl, wielu członków rządu, przedstawiciele władz alianckich oraz nieprzebrane tłumy wiernych.

*

W objętej dziś wojną domową Grecji żyje 60.000 katolików, którzy spodziewają się ustawy państwowej, przynoszącej im swobodę wyznania. W Atenach przebywa Delegat papieski.

*

Florian BALTA

STANISŁAW RADWAN

B.D.I.C

Znany dobrze naszej emigracji we Francji as marynarki, Stanisław Radwan, zdobył w Stanach Zjednoczonych A.P. mistrzostwo świata w swojej konkurencji. Prasa — tak polska, jak i amerykańska — wyraża się o nim w zachwytach, poświęcając omówieniu jego kariery sportowej całe szpalty. Felieton poniższy niech będzie wyrazem naszych najlepszych życzeń, jakie towarzyszą temu dzielnemu siłaczowi, co na każdy dzień godnie broni imienia Polaka - Katolika na 2-ej półkuli.

REDAKCJA.

I

KONIE NA ZACHÓD...

Gdyby żył w czasach Polikleta, zdobił by niechybnie fronton pogańskiej świątyni. Potem by go, po wiekach, Anglicy z ruin greckich wygrzebali i dziś stałby w British Museum z doklejonym nosem.

Spotkałem Radwana w Brukseli, jesienią 1946 roku. Ale... nie uprzedzajmy faktów.

Siedziałem w „Kosmopolicie" i popijałem belgijskie piwo. W kawiarni pełno amerykańskich żołnierzy. Przeważali murzyni. Urlopnicy. Rozglądam się po ludziach i nagle w rogu sali dostrzegam dwóch polskich marynarzy. Chłopy, jak dęby. Z ogorzałych twarzy bił żar słoneczny. Nie spuszczam ich z oka. Zwłaszcza jednego z nich, przedziwnej urody. Klasyczny albinos! Włosy nieomal białe, rozkudłane. I rzęsy białe! Oczy na pół twarzy, intensywnie modre. Chyba je w wiślanej wodzie pod Krakowem wykąpał! Wstał, ażeby przynieść popielniczkę, z sąsiedniego stołu i wtedy to zarysowała mi się w oczach strzelista jego sylwetka. Szparag! I gdyby nie szrama na lewym policzku, rzekłbyś, że to dziewczyna w przebraniu.

Tamten drugi — istna antyteza! Czarniawy, gęba ospowata, jak by na niej diabli całą jesień groch młócili. Smok nie człowiek! Kark żubrzy, głowa tępo ociosana, twarda, bryłowata. Czarne przylizane włosy. Czoło bodlawe. Oczy blisko nosa, drapieżne. Cień w oczodołach. Nade wszystko zaś szczęki! Końskie! Kościste, wypchnięte... Ten człowiek musi mieć podwójne zęby...

Przywołali kelnera: — Garcon! Dwa razy śliwowica alzacka! Duchem podawać! Przyniósł. Wypili. — Staszek! — Co? — Spójrz tam... — wskazał ręką modrooki. Rzucam i ja okiem w kierunku jego dłoni... — Kobieta na byku... Ładna, prawda? — Ładna — przyznał ospowaty. — Jak myślisz? Co to niby oznacza? — Bo ja wiem — skrzywił się kolega. — A ja ci powiem. To jest symbol, który mówi, że my rządzim kobietami, a kobiety jeżdżą nam po głowie.

Uśmiechnąłem się w myślach do źdźbła prawdy w słowach marynarza, ale interpretacja rzeźby na gzymsie olbrzymiego zegara, była z gruntu fałszywa. Rzeźba przedstawiała Europę, porwaną przez byka. Stare mityczne dzieje. Legenda? Zapewne. Obrazowa synteza faktów.

Radwan I

— Kelner! Dwa razy piwo!

Postawił przed marynarzami dwa kufle bursztynowego napoju. Umaczali usta i plunęli na pół sali.

— Ależ lura! Tfu! To ma być piwo?! — oburzał się koźlowłosy. — Polskie piwo to było piwo! Eh, co za czasy!

— Powojenne — zauważył filozoficznie ponury kompan. — Powojenne, powojenne — zżymał się młody marynarz. — Diabli nadali takie czasy! Albo wojenne, albo powojenne, albo... międzywojenne. Zleśmy, Stachu, trafili. Trzeba się było sto lat temu urodzić. — Pociesz się, inni też lepiej nie trafili... Wiesz co, Kazik? — No?... — Rzucam Europę i jadę do Ameryki. — Jadę z tobą Staszek. Daj pyska!

Cmoknęli się z dubeltówki.

— Brawo, Stach! Konie na zachód!

II

STO DOLARÓW...

— Kelner! Dwa razy śliwowica alzacka! Wypili. — Kazik! — Słucham. — Steny... — To co z tego, że steny? — Śmieszne pukawki, prawda? — mówiąc „pukawki", sięgnął po najbliższy pistolet maszynowy. Leżały po stołach, walały się po kątach.

Obejrzał, skrzywił się i bez słowa podał Kazikowi. Tamten odrazu rozgorzał:

— Grat! Ale grat! I takimi sikawkami pogonili kota Hitlerowi? Boki można ze śmiechu zrywać! Nasze „erkaemy", to były maszynki! Pamiętasz polskie Browningi? — Głupiś, alboś nie pił? Niby dlaczego miałbym nie pamiętać? — oburzył się ospowaty. — Browningi, browningi... — uśmiechał się do jakowejś myśli, a może i do przeżycia. — Szwaby do nas: Ra-ta-ta-ta-tak! A my do nich: Ta-ke-ta-ke-tak! — Ra-ta-ta-ta-tak! — Take-ta-ke-tak! — imitował pogłos palby karabinowej. — Mówię ci, Stachu, naparzanie na całego!

Rozgrzała go i śliwowica i wspomnienie walki. Jasne włosy rozjechały mu się po czole, zasłoniły oczy. Odszczepione pasemka sierpem ujęły szczupłe policzki. Odrzucił głową jastrzębie skrzydełka — spowrotem opadły. Odgrabił palcami — to samo. Głowa, niczym fura polskiego konopia!

— Kolega marynarz! Uważaj, bo wpadniesz do kieliszka! — huknął beczkowym basem na całą kawiarnię czarny sierżant amerykański. — Czego! Idź kominy wymiatać! — odkrzyknął mu dobrą angielszczyzną polski marynarz. — Daj spokój, Kazik, bo będzie awantura — reflektuje go przyjaciel. — Awantura, mówisz. Byczo! Zrobię z niego czarną kawę. Aliści czarne twarze otaczały już stolik marynarzy ciasnym kółeczkiem. — Coście za jedni — pytają. — Kto, niby — zjeżył się Kazik. — Anglicy?... — Nie. — Belgowie? — Nie. — Szwedzi? — Nie, bracie. — Moskale? — Chcesz w czarną pestkę?! — porwał się z krzesła Kazik. Ależ w gorącej wodzie kąpany! — Ho, ho! — myślę sobie. — Napewno Moskale — upiera się podchmielony murzyn. — Jeszcze... jedno słowo, a siedem kościołów do góry nogami zobaczysz! — syknął przez zęby marynarz. Szczęściem, tamten wdał się między kogutów. — Siadaj, Kazik, i nie rób awantury! Ludzie na cię patrzą... Siadaj! Siadaj, jak mówię! — przydusił chłopca garścią do krzesła. — Francuzi! — wykrzyknął murzyn i aż pojaśniał z zadowolenia, że zgadł nareszcie. — Akurat! Trafiłeś, bracie, jak śliwka w kompot. — Co to znaczy... „śliwka w kompot"? — zirytował się czarny sierżant. — To znaczy, żeś ciemniak. Polacy my są. Polscy marynarze. Zrozumiano? Odmaszerować! Kozłem, bracie, jedzie od ciebie. — Murzyn zbaraniał. — Polacy? Polacy???... Polacy! Hej, chodźcie tu! — zwoływał resztę czarnego luda. Przyszli ze stenami w garściach. — Patrzcie, Polacy! — pokazuje naszych czarną dłonią. Gapią się, jak by ludzi nie widzieli. I nagle murzyn jak nie zaśpiewa: „Hej z góry, z gó-ó-ry, Jadą mazury! Chłop stracił fajkę, buty! Hej, z góry, z gó-ó-ry, Jadą mazury! Jedzie, jedzie mazureczek, Wiezie, wiezie mój wianeczek. Rozmaryno-o-o-wy, rozmarynowy!" Teraz dla odmiany marynarze zbaranieli. — Staszek? Czy ty jesteś pijany? — Nie. — A ja?... — Ty?... Bo ja wiem... Może i jesteś. Murzyn śpiewał tymczasem drugą już zwrotkę: „Przyjechał w no-o-ocy, Koło północy..." — A któż ciebie, czarna północ, nauczył polskiej piosenki? — pyta murzyna, zdumiony Kazik. — Ojciec — padła odpowiedź. — Ojciec??? Murzyn wyszczerzył białe zęby, jak wapno, w czarnym mięsistym uśmiechu i rzekł: — Ojciec mój służył w krechowieckich ułanach. Otrzymał krzyż walecznych. Rentę. I całe życie nic już nie robił. Wyjechał do Brazylii i tylko śpiewał: „Hej, z góry, z góry, jadą mazury..." Wesołość! Sztama! W sekundzie pół tuzina butelek stanęło na stoliku polskich marynarzy. — Braterstwo broni! — krzyczą czarni. — Na pohybel Hitlerowi! — sekundują nasi. Do Stacha przycisnęło się dwumetrowe murzynisko ze szklanką wódy w dłoni, obejmuje go wpół i coś tam mu po angielsku klaruje. — Kazik! Co chce ode mnie ta czarna góra mięsa? — — Mówi: „Ja czarny murzyn, ty biały murzyn... napijemy się wódki. Napili się. Niby na „zdrowie", a dobrze „zdrowe" czarne juchy już były. I rozhowory: — Gdzieście się bili? — A wy? — My tam, a tam. — A my tu i tu. Tamci, że Normandia, inwazja, forsowanie Renu. Nasi znowu, że Narvik, Tobruk, Monte-Cassino. Tamci jeszcze, że Patton, to żołnierz! Reszta, niby, że fasolka. — No dobrze, biliście się. Pięknie — powiada Stach (Kazik tłómaczy na angielski). — Ciekaw jestem czym? Tymi oto sikawkami? — pokazuje, Stach na Steny. — Przecie to z drzewa! — Oszalałeś! Z drzewa? — oburza się czarna brać. — Bo ja wiem, czy z drzewa. A może z tektury — zastanawia się poważnie marynarz. — Kpisz? — Nie bardzo kpię. — No to co, jak nie kpisz?! — W każdym razie nie z żelaza. Chcesz się założyć, że nie z żelaza? — Chcę! — wali pięścią w stół zaperzony sierżant amerykański. — Przegrasz. — Ty przegrasz! — Ile zakład? — Ile chcesz? — Sto dolarów. — Zgoda. — Wyłóż. — I ty wyłóż. — Mogę tylko funtami. — Zgoda! — przerachowali po

Radwan II

(Dokończenie na str. 7)

(Ciąg dalszy) (36

...ej, cy to kupa gnoja, cy dziewcyna moja?... Przebiega gdzieś zakamarkiem myśli. Tak, tak. Ktoby się spodziewał, że ten zabawny przyśpiewek góralski może znaleźć takie zastosowanie, dosłowne...

...Lecz co to?! ... Zmarłe żyją?! W tej chwili ta poruszyła najwyraźniej ręką... Nie, tamta... Ta pochyla głowę... A ta, co pod nią, wykrzywiła twarz... Odżyły trupy?!...

Przeciętna wolnościowa kobieta uciekłaby z krzykiem, lecz nachtwacha jest w lagrze już parę miesięcy. Wie co to znaczy i machając groźnie łopatą, podchodzi tuż, odpędzić... szczury.

One to, wijąc się i poruszając między zmarłymi, sprawiają tę złudę życia. Ich ruchliwe szczurze cienie przesuwają się po martwych twarzach, zmieniają wyraz śmiertelnej maski.

...Poszły!... poszły... A pódzież!!...

Szczury są wstrętną plagą. Na lagrze wszędzie ich pełno, pomimo, że niedawno było odszczurzenie. Odszczurzenie to zadecydowano, gdy jednej ze zmarłych szczur obgryzł przedramię razem z numerem, zostawiając goły piszczel. Obgryzł numer!... Wynikła z tego straszna awantura, władze lagrowe biegały jak wściekłe. Gryzonie mogły zjeść bezkarnie całego häftlinga żywego, czy martwego, ale nie numer, numer!... Lagrowym biurokratom włosy stanęły na głowach na myśl, coby się stało z ewidencją, z księgowością, gdyby szczury częściej zaczęły obgryzać numery!... I wtedy ku wielkiej radości żywych häftlingów, nakazano na całym lagrze radykalne odszczurzenie. Niestety— wynik był żaden. Akcję przeprowadzono po lagrowemu, czyli ktoś zorganizował i zjadł mięso, które miało być maczane w trutce, a trutkę położył samą bez przynęty. Szczur nie głupi, trutka leżała nietknięta do wiosny.

Przepłoszone łopatą i głosem, szczury wycofują się, piszcząc gniewnie na znak protestu. Nachtwacha zatrzymuje się jeszcze chwilę, by zmówić „Wieczny Odpoczynek" za zmarłych. Zdałoby się uporządkować trochę te rozrzucone ręce i nogi, ale to niewykonalne. Są zastygłe jak drewno.

Trzeba iść, bo strasznie zimno. Wartowniczka spogląda jeszcze raz na zmarłe. Nie czuje żadnego lęku. Nieraz, gdy przychodzi tu nocą odpędzać szczury, dziwi się sama sobie, że tak się wcale nie boi, że tu nic ją nie „straszy". Na wolności wszakże często „straszy". Odrzucając krytycznie naiwne opowieści o duszach pokutujących, widmach dopominających się pochowku dla ciała niepogrzebanego, upiorach, strzygach, potępieńcach szczękających łańcuchami, których to historii słuchało się w dzieciństwie wieczorami z zapartym tchem, bijącym sercem i dreszczem grozy, ileż zdarza się faktów autentycznych, stwierdzonych naukowo, dokumentarnie, a wykazujących, że w pewnych wypadkach na miejscu jakiejś szczególnie wstrząsającej zbrodni zostaje ślad jej w postaci „kliszy astralnej" i że znów, w pewnych wypadkach, ta klisza wyświetla się w mózgu nieuprzedzonego świadka! Ileż razy zdarza się, że ziemia, sama z siebie niewinna i bezgrzeszna, buntując się przeciw pogwałceniu praw boskich i jej własnych, naturalnych praw, wyrzuca precz ciało samobójcy, lub zbrodniarza, których astral błąka się wtedy po świecie, niepokojąc wrażliwe jednostki? A na koniec, ileż wypadków, niedyskutowanych przez żadnego sceptyka, ujawnia siłę sugestii wywołującej wrażenie zjawy w miejscach, o których wiadomo, że dokonały się tam osobliwe straszne i ponure rzeczy!... — Na podstawie tych faktów, wierzeń, stwierdzeń, należałoby oczekiwać, że w lagrze będzie rojno od duchów, upiorów i strachów. Że z bloku do bloku będą powtarzane prawdziwe lub nieprawdziwe, zawsze przejmujące i fantastyczne opowieści na ten temat. Teren, zdawałoby się, podatny jak żaden. Czyż gdziekolwiek poza golgotą, popełniono równie straszną i o pomstę do nieba wołającą zbrodnię? Czy zadano bardziej nieludzki gwałt prawom Bożym i prawom natury? Czy było gdziekolwiek tyle samobójstw? Takie sponiewieranie ciał chrześcijańskich? — A równocześnie, gdzie znajdzie się środowisko tylu umysłów bezkrytycznych, zrozpaczonych, podlegających z łatwością wszelkiej sugestii, rozdmuchujących każdą rzecz do wielkich rozmiarów? Tymczasem, nic z tego. Problem duchów nie istnieje. Sny, wszelkie wróżby i przepowiednie, odgrywają w lagrze wielką rolę, duchy — żadnej. W ogóle, nie ma ich. Nigdy nocą ani dniem nie czuje się tak charakterystycznej dla miejsc „nawiedzanych", atmosfery (mniejsza czy rzeczywistej, czy wynikającej z sugestii, w każdym razie dającej się odczuć). — Czy lagier podlega innym prawom niż reszta ziemi? Czy też dusze umierających na lagrze żywią w chwili zgonu jedno gorące pragnienie: uciec stąd jak najprędzej i nigdy nie wrócić? A że tyle wycierpiały, Bóg w swoim miłosierdziu pozwala im odbyć swą karę gdzieindziej, nie tutaj, nie tutaj...

Pora zobaczyć, co się dzieje na bloku. Wnętrze wielkiej szopy tonie w cieniu. Jedyna żarówka czuwająca pod stropem przebija się z trudem słabym blaskiem przez gęste, złe powietrze, przesycone wyziewami niedomytych, chorych ciał Ukrainek, leczących krecę moczem i pełnego kubła. Za to tu jest cieplej, niż na dworze, znacznie cieplej. Czas był wrócić, bo z pryczy po prawej stronie dobiega rozpaczliwy krzyk:

— Nachtwacha!... Nachtwacha!...

To jedna z niedawno przybyłych, ferlegowanych tutaj z kwarantanny tak się wydziera. O co chodzi? — Eee, rzecz w zasadzie zupełnie powszednia: kobieta śpiąca o piętro wyżej, nasikała do łóżka i przez siennik przeciekło na tę niżej. Ona tak krzyczy.

— Ja nie chce!... Cały koc mokry!... To świnia dopiero!... Nachtwacha!... Proszę z tym zrobić porządek!... Zbić ją, a mnie dać inny koc!!...

— Przede wszystkim niech pani będzie cicho, bo blokowa się obudzi i obie dostaniecie rznięcie, ona za fakt, pani za krzyk... Pani dostanie więcej, bo na tę pryczę łatwiej sięgnąć...

— Mnie wszystko jedno, byle tamta dostała!!... Świnia! Świnia!!... I tego koca nie chcę!... Niech ją pani zbije!...

— Nie na wiele się zda, bo to muzułmany... W poczuciu obowiązku nachtwacha przybiera najgroźniejszy ton:

— Hej, wy tam!... Baby obrzydłe!... Która to zrobiła?!

Żaden głos nie odpowiada, więc wartowniczka wspina się na górną pryczę, szarpie nieruchome postacie, pogrążone rzekomo czy rzeczywiście w głębokim śnie. Na koniec odsuwają koce, otwierają po jednym oku.

— Czego pani szarpie?... Przecie jeszcze nie rano. Co się stało?...

— Wy wiecie dobrze co się stało, brudasy!!... Ta pod spodem jest cała mokra!...

— No to co?

— No to przez was!... Wyście na nią...

— Jak Boga przy skonaniu chcę... Co pani wymyśla?...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Nr 8 ZWIĄZKU ROLNIKÓW POLSKICH WE FRANCJI WRZESIEŃ 1947

Opieka nad pszczołami

W okresie lata mamy możność dokładnego przeglądnięcia uli i ustalenia stanu pszczół. W dzień bezwieczny i pogodny przeglądamy szczegółowo każdy ul, zwracając uwagę na siłę pnia, to jest jaka ilość pszczół znajduje się w ulu, ile jest czerwiu, czy matka znosi jajka, oraz jaki zapas miodu znajduje się w ulu.

Jeśli w ulu jest dużo pszczół, pracują normalnie, jest czerw starszy i młodszy, oraz jajka w większej ilości to znak, że pień jest zdrowy i warto go pozostawić na rok przyszły.

Staramy się, przekładając ramki, zobaczyć matkę, choć to nie jest konieczne, jeśli gospodarstwo w ulu idzie normalnie. Jeśli w gnieździe nie ma dużo miodu, pozostawiamy jeszcze nadstawki z miodem, by pszczoły zniosły sobie do gniazda potrzebną ilość miodu na zimę, gdy zbiór miodu zostanie zakończony.

Na średniej siły pień pszczół (30 tys. — 40 tys.) liczymy na przezimowanie około **15 kg. miodu. Praktyczniej** jest pozostawić większą ilość miodu, niż dokarmiać pszczoły wczesną wiosną.

Jeśli podczas przeglądania pszczół zauważymy małą ilość pszczół, badamy przyczynę, dlaczego tak jest; jeśli pszczoły są zdrowe i młode, a matka pracuje dobrze, pozostawiamy je z odpowiednią ilością miodu, gdyż w roku przyszłym może się wzmocnić.

Gdy jednak zauważymy mało pszczół, czerwiu i jajek — to znaczy, że matka niedomaga i wówczas lepiej jest taki pień pszczół połączyć z innym niezbyt silnym, gdzie matka jest młodsza i pracuje normalnię. Trzeba połączonym pszczołom dać taką ilość miodu, by im wystarczyło do nowych zbiorów. Matkę starszą z ula, który łączymy, lepiej byłoby schwytać i zniszczyć, gdyż w nowym ulu, łącząc pszczoły, jedna z matek ginie, a trzeba zachować młodszą dla szybszego rozwoju pnia połączonego.

Przy połączeniu dwu pni odurzamy silnie pszczoły dymem. Wówczas nie walczą ze sobą i szybciej przystępują do pracy. Dobrze jest również pokropić silnie pszczoły wodą z miodem z paru kroplami lavandy, czy innej esencji aromatycznej przy połączeniu roi; jeśli to nie pomaga, podkurzamy jeszcze raz pszczoły połączone w jednym ulu.

Gdy mamy pień pszczół silny, a matka zginęła, staramy się szybko dać nową matkę, a jeśli jej nie mamy i niema czerwiu niezasklepionego w ulu, przynosimy ramkę z czerwiem niezasklepionym z innego dobrego pnia, by matkę mogły sobie jeszcze w tym roku wyhodować.

Miód z nadstawek zbieramy wówczas, gdy w gnieździe będzie dostateczna ilość miodu dla pszczół na zimę.

Jeśli zauważymy, że pszczoły są smutne, źle pracują, mają nieporządek w gnieździe, a nie możemy odgadnąć, jaka jest tego przyczyna, radzimy się wytrawnego pszczelarza lub wzywamy weterynarza, by zbadał, czy pszczoły nie są chore na chorobę zakaźną.

Wirski.

WAŻNE DLA DZIERŻAWCÓW

Cena pszenicy, ustalona przez Rząd do opłaty dzierżawy za rok 1947, wynosi 1003 fr. za 100 kg.

Na rok następny, 1948, cena pszenicy została ustalona do opłaty dzierżawy na kwotę 1633 fr.

NA CZASIE

WYBÓR SADZENIAKÓW ZIEMNIAKÓW NA JESIENI

Kiedy na wiosnę wybieramy ziemniaki do sadzenia widzimy, czy są zdrowe, czy nadgniłe, czy duże lub małe, lecz nie wiemy, czy pochodzą z plennej rośliny, czy też z takiej, co dała mało bulw.

Na plon ziemniaków ma to bardzo duży wpływ, czy sadzony ziemniak pochodzi nie tylko z dobrej odmiany, lecz też i z plennej rośliny.

Chcąc przygotować dobre sadzeniaki ziemniaków, t. zw. wydajne nasienie, trzeba się tym zająć przy kopaniu ziemniaków. Kiedy jeszcze rośliny ziemniaków rosną, wybieramy najładniejsze zdrowe krzaki i znaczymy je palikami.

Przystępując do kopania ziemniaków, kopiemy najpierw rośliny wyznaczone, pozostawiając bulwy na miejscu, by porównać je z ilością i jakością bulw innych krzaków.

Następnie wybieramy na nasienie spod tych krzaków ziemniaki, które miały najwięcej i najładniejsze bulwy.

Ziemniaki te, zebrane razem, przechowujemy oddzielnie, by je wiosną wysadzić na pole.

Taki wybór nasienia trzeba powtarzać corocznie, gdyż tym sposobem zapewnimy sobie wysokie plony ziemniaków, a praca i starania opłacą się nam z procentem.

B. J.

PRACE W OGRODZIE WARZYWNYM

Zbieramy nasiona warzyw z nasienników, wiążemy je w wiązki i suszymy pod szopą w cieniu lub na strychach, zaznaczając na kartkach, które przywiązujemy do nasion, jakie stanowią odmiany.

Po wysuszeniu i wykruszeniu nasion wsypujemy do torebek, wkładając karteczki z nazwą odmiany do nasion.

Przekopujemy grzędy, z których zebraliśmy warzywa, wysiewamy na okres wiosenny nasienie marchwi nantejskiej, holenderskiej, de Croissy lub de Guerande, podlewamy silnie kilka razy, by wcześniej powschodziło. Sadzimy rozsady: porów i kapusty pastewnej.

Rozsadzamy truskawki i poziomki, najlepiej odcinając je z dobrze zakorzenionych odrostków (wąsów).

Mając w ogrodzie dziczki jabłoni, grusz, czy róż oczkujemy je, jeśli posiadają miazgę, tzn., jeśli po nacięciu nożykiem skóra na dziczku łatwo się oddziela od drewna.

Zbieramy owoce, przechowując je w chłodnym, a nie wilgotnym miejscu.

Brzoza.

*

SADZENIE PORÓW W OGRODZIE

Po wykopaniu w ogrodzie wczesnych ziemniaków, zebraniu groszku, rzodkiewki itp. przekopujemy ziemię, i, wytyczywszy sznurem linię, sadzimy sadzonki porów w odstępach 15 ctm. Rozstawienie rzędów 30 ctm. Rośliny sadzimy głęboko na 5 ctm. Sadząc rośliny, obciskamy dobrze ziemią. Jeśli jest czas suchy po posadzeniu roślin podlewamy je wodą. Najlepsze z odmian są: Très gros de Rouen, Le monstrueux de carentau, obok nich Le long d'hiver de Paris, De Meziers i Le Jaune du Poitou. Praca przy uprawie porów opłaca się, gdyż daje smaczne warzywo dla kuchni, a jeśli się ma większą ilość, chętnie są nabywane na każdym targu warzyw.

*

ŻYWIENIE W OKRESIE PIERZENIA. SIĘ KUR

Kura w wieku 16-20 miesięcy przechodzi tak zwane pierzenie się. Pierzenie powtarza następnie co roku w okresie pomiędzy miesiącem lipcem a październikiem. Młode kury, które zbyt wcześnie, np. w lipcu, rozpoczęły swą nośność, również najczęściej przechodzą okres przepierzania się. Z powyższego powodu hodowcy starają się nieraz opóźnić rozpoczęcie nośności u ras szybkodojrzewających, np. u Leghornów. Osiągają to, żywiąc młode kokoszki paszami, niezbyt obfitującymi w składnik, powodujący nośność, a mianowicie białko. Dopiero w końcu września lub w początku października hodowca zaczyna dożywiać kokoszki paszą, zawierającą potrzebną ilość białka i w ten sposób zmusza je do rozpoczęcia nośności, nie obawiając się straty czasu, spowodowanej niepotrzebnym pierzeniem się młodych kur.

M. Jull doradza zmusić wszystkie starsze kury do jednorazowego szybkiego pierzenia się w okresie, kiedy jest jeszcze względnie dużo jaj i kiedy ceny za nie nie są najwyżej notowane, a mianowicie pomiędzy 1 a 15 lipcem.

Pierwszym krokiem do zmuszenia kur do zrzucenia pierza będzie przeprowadzenie głodówki. Odejmujemy paszę i wodę na 24 do 40 godzin. Następnie zabieramy im wodę od południa do rana i żywimy, dając 3 kg. owsa dziennie na 100 kur. Dajemy im przytym dowolny dostęp do zielonych wybiegów, a Jull doradza jeszcze dodanie do ziarna 1 gr. tranu dziennie na sztukę. Po dwóch tygodniach stopniowo wraca się do normalnych dawek paszy oraz dodaje się dodatkowo 3 funty, ca 1 1/2 kg. otrąb pszennych oraz 9 funtów, ca 4 1/2 ziarna mieszanego, zawierającego przede wszystkim cystynę, jak np. kukurydzy, pszenicy i siemienia lnianego lub konopnego na 100 ptaków dziennie. Nie powinno również zabraknąć tranu, w ilości 1 - 2 % całości paszy.

Prof. Halnan stwierdził, że użyte w tym okresie pasze powinny zawierać przede wszystkim, mającą siarkę, cystynę. A więc mieszanka pokarmowa w tym okresie powinna się składać z następujących pasz: mączki sojowej, mączki mięsnej lub rybiej, suszonego mleka, siemienia lnianego lub konopnego.

Ze zbożowych — kukurydza i pszenica zawierają najwięcej cystyny. Z pasz zielonych najprawdopodobniej kapusta (duża zawartość siarki).

Dla lepszego zrozumienia ważności dobrego odżywiania w okresie narastania nowych piór, musimy zdać sobie sprawę, że pióra stanowią około 9 % ciała kury, a skład chemiczny pióra, wg. prof. Halnana, przedstawia się następująco:

Azot (równowartość 93,75 białka)	15,0
Popiół	0,89
Wapień	0,10
Fosfór	0,34
Siarka	2,57
Chlor	0,53
Krzem	0,22

Pióra posiadają około 26 procent całego białka, znajdującego się w organiźmie ptaka. Ptak, ważący 2 kg., posiada pióra,ważące około 160 gr. (Halnan 1939).

Obfite i dobre odżywianie w okresie rośnięcia nowych piór skróci znacznie czas pierzenia się i, co za tym idzie, spowoduje szybsze rozpoczęcie nośności.

*

PODWYŻSZENIE ZAROBKÓW ROBOTNIKÓW ROLNYCH

Po dłuższych rozmowach na temat podwyżki płac robotników rolnych, ustalono w porozumieniu z CGA i organizacjami pracodawców, za zgodą rządu, podwyższenie płac robotników rolnych.

Płace w dep. około Paryża i na północy Francji wynoszą od 31.75 do 35.53 frs. na godzinę pracy.

OMNIBUS

CZY FASZYZM MOŻE ODŻYĆ ?

Interesujące uwagi na ten temat ogłasza Trevor-Roper, autor głośnej dziś książki „Ostatnie dni Hitlera". Pisze on: Ogólnie przypuszcza się, że nazizm może odżyć, a niektórzy są tego samego zdania odnośnie faszyzmu, jako że oba ruchy rozwijały się równolegle i ta sama przyczyna spowodowała ich upadek. Jest to jednak pogląd mylny. Hitler oparł się na „szarym człowieku", który go do końca nie zdradził, wyniósłszy z nar. socjalizmu duże korzyści. Nazizm skradł komunistom ch pioruny i grzmoty. Mussolini natomiast nie był fenomenem społecznym, lecz awanturnikiem politycznym, brał poparcie od każdego, kto je dawał, głównie od klas wyższych. Komuniści byli kośćcem ruchu oporu. Ceny i płace ukształtowały się we Włoszech inaczej niż w Niemczech, epoka faszystowska była epoką najwyższej eksploatacji robotników. W rezultacie w Niemczech istnieje gospodarcza tęsknota mas, we Włoszech — nie. Włosi, naród logiczny, mogą sobie więc pozwolić na tolerancję wobec byłych faszystów. Włosi wygłaszają zasady, ale stosują kompromis. Niemcy z niebezpieczną gwałtownością głoszą pogardę dla bogów, których niedawno adorowali i mogą znów adorować. Włosi niemal dobrodusznie wspominają awanturnika, którego podziwiali za jego oszustwa. Wprawdzie w pierwszym gniewie powiesili go, ale zemsta szybko minęła. I dziś wdowa po Mussolinim żyje spokojnie koło Capri z rodziną, a córka wciąż szuka brakujących kartek pamiętnika swego męża. Autobiografię Mussoliniego można dostać w każdej księgarni. Gdy w Niemczech denazyfikacja stworzyła całą klasę ludzi „nieczystych", związanych solidarnością doli i interesu, we Włoszech opieszała i niedbała czystka dała wyniki przeciwne. Zwolennicy faszyzmu godzą się z nowym porządkiem który im już nie zagraża, ci, którzy korzystali z faszyzmu, dziś finansują Chrześć. Demokrację. Ludzie koniunktury, nauczywszy się od faszyzmu demagogii, przeszli do partii komunistycznej.

□

GANDHI MA 79 LAT

16 lipca rozpoczęły się, 79 dni trwające, uroczystości, związane z 79 rocznicą urodzin mahatmy Gandhi'ego, przypadającą na 2 października br.

□

POLAK PROFESOREM UNIWERSYTETU W OTTAWIE

Docent dr Antoni Fidler, wykładowca chorób wewnętrznych na Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu, zaproszony został na katedrę chorób wewnętrznych w charakterze profesora zwyczajnego przez kanadyjski Uniwersytet w Ottawie.

Doc. dr Antoni Fidler przed wybuchem wojny był docentem na Uniwersytecie w Warszawie.

□

WZNOWIENIE DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU B. WIĘŹNIÓW

W lutym br. Polski Związek b. Więźniów Obozów Koncentracyjnych i Więzień istniejący w brytyjskiej strefie Niemiec otrzymał rozporządzenie okupacyjnych władz wojskowych, nakazujące zaprzestanie dalszej działalności i rozwiązanie organizacji, która miała jedynie na celu samopomoc koleżeńską.

Związek rozpoczął starania tak przez Zjednoczenie Polskiego Uchodztwa Wojennego, jak i przez organizacje z nim współpracujące, zmierzające do uchylenia krzywdzącego nakazu.

Gdy starania na terenie europejskim okazały się bezskuteczne, p. Ignacy Nurkiewicz, wiceprezydent Kongresu Polonii Amerykańskiej, wystosował depeszę protestacyjną do Ministra terenów okupowanych Niemiec — John'a HYND, oraz zwrócił się o pomoc do National Catholic Welfare Conference.

W dalszej akcji Kongres Polonii Amerykańskiej wysłał swego przedstawiciela w Waszyngtonie do Ambasady Brytyjskiej która zaprotestowała przeciw tej krzywdzącej decyzji władz i wręczył obszerne memorandum, omawiające tą przykrą sprawę, a żądające przywrócenia wolności działania Związku oraz naprawienia krzywd, wyrządzonych Polakom.

Szybka i silna akcja Kongresu Polonii Amerykańskiej spotkała się z powodzeniem, a decyzja wojskowych władz brytyjskich w Niemczech została odwołana.

Biuro Kongresu Polonii Amerykańskiej w Waszyngtonie otrzymało od Ambasady Brytyjskiej obszerną odpowiedź na złożone poprzednio w tej sprawie memorandum. W odpowiedzi tej ambasada zaznacza, że przeprowadzone zostały badania w sprawie rozwiązania Związku i, że na ich podstawie, rozporządzenie rozwiązania organizacji zostało odwołane, oraz, że udzielono pozwolenia na dalszą działalność związku w strefie brytyjskiej w Niemczech.

Interwencja Kongresu Polonii Amerykańskiej odbiła się głośnym echem wśród całej polskiej emigracji.

FRANCJA BELGJA

B.D.I.C

POLSKA PIELGRZYMKA W LISIEUX

Jak co roku, w dniu Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, 15 sierpnia br. odbyła się tradycyjna pielgrzymka Polaków z Normandii do św. Tereski z Lisieux. Na apel duszpasterzy polskich zjechały się przy pięknej pogodzie liczne rzesze Rodaków z wszystkich stron, by nie tylko spotkać starych znajomych, lecz by, przede wszystkim, odnowić się duchowo w św. sakramencie pokuty i komunii św.

Polska kolonia z Potigny, St. Germain i Gouvix, której przewodniczył ks. A. Dreszer, przybyła bardzo licznie wraz ze sztandarami Br. Różańcowego i Krucjaty.

Uroczystą sumę celebrował o godz. 10.30 ks. K. Stolarek, wiceprowincjał polskich ks. ks. Oblatów z Francji. W treściwym i pięknym kazaniu przedstawił on ofiarę Najśw. Panienki, która „każde słowo zachowała w sercu swoim", zachęcając Rodaków, by w obecnych czasach, które odrzucają i poniewierają słowo Boże, zachowali nienaruszony skarb wiary św., jaki nowoczesne czerwone bezbożnictwo stara się wydrzeć z serc polskich. W czasie mszy św. polskie pieśni religijne biły pod stropy świątyni błagalnym tonem prośby o błogosławieństwo dla Kościoła, Kraju i Rodzin polskich. Dziwili się Francuzi potędze uczucia i melodyjności naszej śpiewanej modlitwy.

Po przerwie obiadowej i zwiedzeniu Karmelu oraz pamiątek, związanych z życiem św. Tereski, duszpasterz polski z Normandii — ks. Pluszczyk Ign. — odprawił nieszpory, do których przygrywał na organach drh. KSMP — Kurczewski. Ponownie rozbrzmiała bazylika polską melodią, przypominając niejednemu owe pełne namaszczenia i pobożności polskie nieszpory w Kraju. — W pełnym uczucia kazaniu o dwóch chorobach duszy wskazał kaznodzieja na dwie cnoty — czystość nieskalaną i bezgraniczną miłość Wniebowziętej, jako na źródło zwycięstwa i odnowienia duszy polskiej w Chrystusie, nawołując do prostoty życia za wzorem św. Tereski. Błogosławieństwo Najśw. Sakramentu zakończyło ten piękny dzień.

Pod wieczór tłumy polskich pielgrzymów, odświeżone na duchu, wracały do swych codziennych zajęć domowych z postanowieniem wzięcia ponownie w przyszłym roku równie licznego udziału w tej pięknej polsko-katolickiej manifestacji.

I.

Zamówienia na fotografie z Lisieux należy kierować na adres: **Ks. Ign. Pluszczyk, 12,2, rue du Bois — Giberville (Calvados).**

⁂

POŚWIĘCENIE SZTANDARU MĘŻÓW KATOLICKICH Z MONDEVILLE — GIBERVILLE — COLOMBELLES

Mimo ogromnych trudności materialnych, z jakimi walczy polska kolonia z Mondeville (Calvados), tutejsze Stowarzyszenie Mężów Kat. im. św. Wojciecha nie ustaje w swej pracy w służbie Kościoła i Ojczyzny. Świadectwem tego była podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru tegoż Towarzystwa w dn. 10 sierpnia br.

Skromną kaplicę na „Plateau" zapełniły liczne rzesze Polaków z bliższej i dalszej okolicy. Przed ołtarzem ustawiły się sztandary Krucjaty z Dives i Mondeville oraz dziewczęta w stroju krakowskim. Uroczystość rozpoczęła się przepięknym kazaniem ks. dziek. pułk. Bombasa, który, przypominając największą ofiarę życia wielu synów polskich emigrantów, zachęcał do dalszej ofiarnej pracy dla Boga i Ojczyzny. Sztandar, poświęcony przez miejscowego duszpasterza ks. Pluszczyka Ign., odbiera drh. prezes, który, klęcząc, składa ślubowanie wierności dla ideałów chrześcijańskich i narodowych. Wręcza go następnie chorążemu, który ze swej strony składa przyrzeczenie chronić go przed wszelką szkodą materialną i zbeszczeszczeniem.

W czasie sumy, celebrowanej przez miejsc. duszpasterza na int. Towarzystwa, chór KSMP wykonuje kilka pieśni kościelnych. Potężne, z wszystkich piersi śpiewane, „My chcemy Boga" kończy uroczystość kościelną.

Po wspólnej fotografii Zarząd Towarzystwa przyjmuje chrzestnych i gości tradycyjną lampką wina i częstuje wspaniałym plackiem — darem polskiego piekarza, p. Cierniewskiego. Ks. Pluszczyk odczytuje list ks. Rektora, który przyznaje prezesowi Kurczewskiemu Ign. medal zasługi za 13-toletnią pracę w organizacjach katolickich, oraz list b. duszp. ks. Makulca z N. Jorku. Wśród wiwatów i toastów goście rozchodzą się na przerwę obiadową.

Po uroczystych nieszporach z błog. Najśw. Sakramentu liczni goście zebrali się jeszcze raz na salce parafialnej, by wziąć udział w loterii i krótkiej zabawie tanecznej, przerywanej wesołymi śpiewami druków KSMP. Bawiono się wesoło i ochoczo do 10 wieczór. Dzień ten, jako wyraz prawdziwej jedności i braterstwa w duchu katolickim i polskim, pozostanie na długo w pamięci wszystkich szczerych Polaków. — Zarząd Towarzystwa Mężów Kat. z Mondeville składa chrzestnym oraz wszystkim Rodakom, którzy przyczynili się do uświetnienia tej uroczystości, jaknajserdeczniejsze „Bóg zapłać".

P.

Z życia kolonji

1. 9. 1939 — 1. 9. 1947

Bruksela. — Z okazji 8-ej rocznicy rozpoczęcia drugiej wojny światowej przez napad niemiecki na Polskę odprawiono w Brukseli 31 sierpnia nabożeństwo w kaplicy polskiej, ofiarując Mszę św za poległych dotychczas obrońców Ojczyzny — żołnierzy wolności. Ks. Rektor Misji wygłosił jednocześnie stosowną naukę religijno - patriotyczną.

Z ŻYCIA RELIGIJNEGO

Peronnes. — Duszpasterstwo wśród rodaków zagłębia węglowego Centre ma w zastępstwie, powierzone na miesiąc wrzesień przez Rektora Pol. Misji Katol. w Brukseli — **ks. Wojtyła Karol**, z Rzymu, który mieszka w Ressaix, Grand Place, „La Fanfare".

Ks. polski odprawia co niedzielę nabożeństwo w Peronnes - Ste Marguerite o godz. 9 rano, następnie udaje się z drugą Mszą św. do okolicznych kolonii polskich.

⁂

PRZYKRE NIEZROZUMIENIE

Antwerpia. — Rektorat Pol. Misji Katolickiej w Brukseli zwrócił się do kapitana statku szkolnego „Dar Pomorza" z Gdyni, będącego na redzie w Antwerpii, z propozycją odprawienia w niedzielę Mszy św. przez polskiego kapłana dla uczniów i załogi statku.

W pięknie napisanym liście z dn. 29 sierpnia br. p. kpt. S. Gorazdowski odmówił ks. polskiemu spełnienia jego obowiązku kapłańskiego i polskiego, bo „z powyższych względów — miły Pan kapitan wyliczył tam kilka błahych powodów, podyktowanych zapewne przez oficera „wychowawczego" — zdecydowałem, że uczniowie wolni od pracy i służby udadzą się w niedzielę do kościoła miejscowego".

A na statku jest wciąż jeszcze ołtarz — dla propagandy!

⁂

NĘDZA NIESPOSTRZEŻONA

W rolniczej nawskros prowincji Namur pracują w gospodarstwach rolnych, tu i ówdzie w każdym niemal powiecie, odcięci od gromady swoich, rodacy nasi i wyszłe zamąż za Belgów Polki. Obco się oni tam czują. Nieraz i krzywdy materialne cierpią. Pragnęli ci i owi pojechać do kraju w odwiedziny do rodzin, ale cóż, zażądano w warszawskim konsulacie, aby więcej tu już nie wracali. Żyją więc nadal niespostrzeżenie, zapomniani jakby przez tych wysłanników Polski, którzy opiekować się nimi winni. Owszem, mogliby tej „opieki" doznać, gdyby zapisali się do partii. Zdrowy sens i poczucie godności narodowej ustrzegły ich przed tym dotychczas.

(Od.)

⁂

PAMIĘTNY DZIEŃ P.O.W.N.

Quaregnon. — W niedzielę 31 sierpnia br. odbyło się w tutejszej kolonii polskiej uroczyste nabożeństwo, odprawione przez miejscowego duszpasterza ks. Stanisława **Olejnika z Hautrage-Etat**, który poświęcił sztandar P. O. W. N. Okręgu Mons, wygłaszając płomienne kazanie.

Popołudniu odbyła się dalsza część programu okolicznościowego w pięknej sali belgijskiej „L'Harmonie". Wśród gości — Belgów zasiedli burmistrz Quaregnon, radny, poseł Louis Pierard z parlamentu belgijskiego oraz wielu innych przyjaciół POWN. — Część ich otrzymała dyplomy oraz odznaczenia POWN — jak również społeczeństwo polskie: komendant POWN p. prof. E. Pomorski, członkowie organizacji i jej delegaci z okr. Charleroi, sekretarz Zarządu Głównego Związku Polaków, p. prof. H. Wittholz, prezesi okręgowi: Mielczarek, M. Lisiak i Witczak, ks. rektor Przygoda, delegatka Tow. Pomocy Polakom — p. J. Załęska z Brukseli, prezes Ruchu Chrześc. Społ., p. inżynier P. Effenberger, p. inż. A. Gawlikowski, artyska-śpiewak p. Stan. Bojakowski i wielu innych miłych gości z Polonii miejscowej i pozamiejscowej.

Po wręczeniu dyplomów Belgom przez p. Pomorskiego odczyt wygłosił por. E. Malinowski, b. szef sztabu POWN. Następnie przemawiali: Belg z Ruchu Oporu, ks. rektor Przygoda, pos. L. Pierard i burmistrz z Quaregnon. Po wbiciu do drzewca sztandaru pamiątkowych gwoździ nastąpiły występy Chóru Męskiego Młodych (RMK) z Hautrage-Etat, dzieci (doskonale wyćwiczonych przez pp. Białasne — nauczycieli Polonii) oraz p. St. Bojakowskiego, który odśpiewał arię ze „Strasznego Dworu" St. Moniuszki i mazurka Wieniawskiego, zbierając huczne aplauzy, tudzież specjalny podziw Belgów. Dziatwa odtańczyła — przy akompaniamencie na pianinie p. P. Effenbergera — krakowiaka, a orkiestra polska z Quievrechain odegrała państwowe hymny: belgijski i polski.

Następnie odbyła się zabawa taneczna.

Organizatorzy tego pięknego dnia polskiego w Quaregnon pod znakiem braterstwa polsko-belgijskiego z czasów wspólnej walki w podziemnym froncie przeciwko hitlerowcom, jak i pracy obecnej nad budowaniem trwałego pokoju, według zasad **jednej i jedynej wolności** oraz **sprawiedliwości** — zasłużyli się dobrze SPRAWIE.

Polonia miejscowa — po okresie pewnego odrętwienia, czy raczej zmęczenia życiem społecznym — powróciła do pięknych tradycji zgodnego wysiłku społecznego w pracy dla drugich, dodając nowego blasku do imienia polskiego!

(Odra).

Stanisław RADWAN

(Dokończenie ze str. 5)

czarnym kursie. Z trudem wsadziłem głowę w czarne kółeczko wokół marynarzy. — Jak udowodnisz, że nie z żelaza? — pytają Stacha. — Przegryzę. — Przegryziesz?! — wrzasnęli. — Zębami?... — A czym, myślisz, makolągwą? — użył wprawdzie dosadniejszego określenia polski marynarz, nie w tym rzecz. — Słuchajcie! Lufę Stena zębami przegryzie! — ryki, gwizdy, furażerki pod sufitem. Walą się łapiskami po udach, po barach, aż żywot w nich jęczy. Piekielna wrzawa!

Marynarz wstał, dobył z kieszeni chusteczkę, owinął nią wylot lufy, włożył żelazo między zęby i... gryzie. Gryzie, aż zęby kwiczą. Robi mi się słabo i własne zęby zaczynają mnie boleć.

Patrzę... Gryzie. Obraca lufę w zębach, zgrzyta po żelastwie. Ciarki człowieka przechodzą. Nie znoszę zgrzytania, więcem paluchami uszy pozatykał. Cisza na sali, jak przed nalotem. Murzynom gały powyłaziły na czaszki, jak kurze jaja. Mało im źrenice nie trzasną.

Poglądam na marynarza... gryzie! Kark mu sczerwieniał od wysiłku, żyły powyłaziły, jak postronki, a głowa mu telepie, jak by nią sztachety mijał.

Kwadrans trwało. To lufę w zębach zważy, to ją w górę podniesie. Kilka razy tak. W górę, w' dół, w górę, w dół i... trrach! Wypluł odgryziony wylot na podłogę. Krew między zębami...

— Odgryzł! Odgryzł... — zdumienie.

Tuzin rąk skoczyło do stena!

Pół tuzina pochylonych głów palnęło się czarnymi palicami nad żelaznym odgryzkiem. Raban!

Sto dolarów w kieszeni.

Cała kawiarnia skupiła się wokół marynarza.

Padło nazwisko żelazojada: **Radwan.**

— Jedź pan do Ameryki! Zbijesz fortuné! — wołają. — Pokaż zęby. — Chodź zobacz... — porwał murzynowi rękę dla wypróbowania zębów. Murzyn wrzasnął, ale ręki nie uwolnił. — Prędzej by ją z ramienia wytargał, aniżeli z uścisku Radwanowej dłoni. Dyktują adresy. Zapraszają do Chicago, Nowego Jorku, Waszyngtonu. — Przyjedź, koniecznie! — Przyjadę! — Stach, bo się na pociąg spóźnimy! — ciągnie za połę Radwana Kazik. — Idziemy, Kazik. Dowidzenia chłopcy! Bawcie się dobrze! — Dowidzenia w Ameryce! — odkrzykną.

Kilku się z Radwanem pożegnało, ale co któremu ucapi rękę — wrzeszczy, jak by go żywcem ze skóry obdzierali. Reszta pochowała dłonie za plecami.

Wychodzę z marynarzami. Podążamy na ten sam ekspres do Paryża.

III

PRECJOZA...

Na dworcu incydent!

— Zaczekajcie, nadam tylko walizkę na bagaż — mówi do nas Radwan.

Belgijski urzędnik okleja ją kolejowymi fiszkami i chce z pomostu zestawić na wagę. Chwyta za rzemienne uszy... walizka ani drgnęła. Oburącz bierze — to samo.

— Coś pan tak nagle posmutniał — odzywa się do urzędnika Radwan.

Urzędnik z miejsca wpadł w nastrój cholery.

— Kamienie, pan, w walizie wozisz? — prychnął.

— Niech pan się nie martwi. Zaraz panu pomogę — przekroczył pomost bagażowy, jedną ręką podniósł walizkę, drugą ręką wpół ujął belgijczyka i odstawił, gdzie należało.

— Co pan! Co pan!! — wierzgał nogami urzędnik.

Zbiegowisko. Śmiechy!...

Pytam w wagonie Radwana:

— Panie, co pan, u licha ciężkiego wozisz w tej walizie?

— Nic. Łańcuchy, sztaby żelazne, żelazo do gryzienia — odrzekł obojętnie.

IV

LWIĄTKO...

Kilka miesięcy później spotkałem żelazojada w Paryżu. Obnażony do pasa, siłował się w Lasku Bulońskim z wielometrowymi sztabami, zwijał je na szyi w ornamenty, rwał łańcuchy, łamał podkowy, podnosił jedną ręką dwóch mężczyzn, zębami holował ciężarówkę, wypełnioną widzami. Może by i ziemię zębami z posad poruszył ku lepszym czasom, jeśli takowe w ogóle dla Polaków istnieją.

Stałem opodal, podziwiając atletyczny tors marynarza, z węzłastych mięśni ukształtowany, i w głowie pomieścić mi się nie mogło, skąd w tej klatce, jak dzwon, przepasanej biało - szkarłatną szarfą polskiego championa, wzięło się... z goła łagodne, ludzkie, czujące serce?... Było to w Stalagu XI.B. Spośród załogi niemieckiej specjalną zwierzęcością wyróżniał się pewien młody SS-man. Bił, kopał. Tego właśnie drabа Radwan schwycił kiedyś w stalową garść i jak szmatę wyrzucił poza obóz, ponad drutami. Zamknęli Radwana do bunkru. Nie długo siedział. Wyłamał sztaby okienne i gwiżdżąc wrócił do baraku. Nikt go nigdy nie uderzył. Odesłali go do kuźni obozowej.

Dziewczynie, która ofiarowała mu szklankę chłodnej wody, kiedy przemierzał niemiecką ziemię szlakiem jenieckim... ofiarował serce. Została jego żoną. Polka...

Kiedy podszedłem, tego paryskiego popołudnia do Radwana, poznał mnie natychmiast. Przypomniałem mu historię z pogryzionym stenem. Śmiał się.

— Niech pan to złamie — podaje mi bilon pięciofrankowy.

Próbuję... gdzie tam!

— Ma pan drugi?

Znalazłem.

— Pokaż, pan... — chrupnęło w palcach i... cztery części. — Weź, pan, na pamiątkę.

— Musi pan zobaczyć mojego synka — mówi na pożegnanie.

Gratuluję mu syna i pytam się osiłka, ileż sobie liczy dzionków ten synek.

— Tadzik ma już pięć miesięcy! — odpowiada z dumą. — Setny już chłop! Łańcuszki z drucików rwie, jak pajęczynę! Zobaczy pan, jak gimnastykuje!

I tak, i siak, i nie tak! — demonstruje na moich oczach straszliwe łamańce. Poglądam ze zgrozą na niemiłosiernego ojca!

— Przecie mu pan kosteczki kruche połamie!

Śmieje się.

— Nie ma obawy — mówi.

W kilka dni później życzyliśmy Królowi Żelaza dobrej szansy. Wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych, z żoną i dzieciakiem.

Sekretarz Polskiej Misji Katolickiej, Ojciec Jacek Dąbrowski, udekorował Radwana w imieniu Ks. Rektora Cegiełki — „Orderem Zasługi". Na piersi marynarza zawisł medalion z wizerunkiem Ojca świętego Piusa XII. Biało - czerwona wstążeczka... Był wzruszony.

Wraziły mi się w pamięć słowa Ks. Redaktora Kaszubowskiego, który — żegnając polskiego żołnierza imieniem „Polski Wiernej" — powiedział:

„Klękałeś przed Bogiem w pełni młodzieńczych sił. Możesz być pewnym, że Cię Bóg nie opuści i wtedy, kiedy już tych sił mieć nie będziesz. Byłeś wzorem katolickiej rodziny. Społeczeństwo wychodźcze i my, twoi przyjaciele, tego Ci nie zapomnimy. Jadąc w daleki świat, do Ameryki, sądzimy, że nie jedziesz na tułaczkę. Jedziesz do naszych i swoich braci. Szczęść Ci, Boże!"

Jeszcze raz dłonie w uścisku i idę pożegnać się z synkiem.

— Dowidzenia, Tadziku!

— Daj panu rączkę! — mówi ojciec.

Dzieciak spojrzał na ojca, potem na obcego człowieka, uśmiechnął się i wyciągnął obie rączyny.

— Widzi, pan! Nie boi się. Zuch chłopak, prawda? — puszy się srogi rodzic.

Biorę tłuściuchne, grube rączki dzieciny i życzę lwiątku, aby było równie silne i dobre, jako jego ojciec.

— O, Tadzik! Tadzik będzie Radwan Drugi. Mistrz świata! — woła Radwan Pierwszy.

— Dobrze, że to chłopiec, nie dziewczyna. Schodził bym jej na kilometr z drogi.

Odjechał szlakiem Kolumba, by na drugiej półkuli siłować się o piękno.

Florian BAŁTA.

Z życia Watykanu

Miasto Watykańskie — *„Citta del Vaticano"* — jest państwem zupełnie wyjątkowym: nie spotykamy tam „zwykłych" zjadaczy chleba, zwykłych śmiertelników, jak gdzie indziej. Każdy obywatel tego maleńkiego, ale jakże ważnego państewka, jest wybitną jednostką, odpowiedzialną na ważnym odcinku życia religijnego czy umysłowego.

Wbrew wszelkim zarzutom, stawianym przez złośliwych, ani Watykan, ani tym mniej sam Papież nie byli nigdy wrogami postępu, a wręcz przeciwnie popierali go w ramach zdrowego rozsądku. Przypomnieć należy choćby fakt, że słynny uczony włoski Marconi był tym, który zaprowadził w pałacach watykańskich radiostację. Marconi został zresztą nagrodzony przez poprzedniego Papieża Piusa XI. tytułem markiza i odznaczony jednym z najwyższych orderów papieskich.

Gdy poprzedni Papież popierał naukę i żywo się interesował postępem na polu technicznym, to podobne zapatrywania posiada również Pius XII, jakkolwiek uwaga jego pochłonięta jest sprawami o doniosłości historycznej. Ostatnio, w lipcu, jak doniodło pismo watykańskie „Osservatore Romano" odbył się w Watykanie po raz pierwszy pokaz telewizji, dla Ojca św. Objektem pokazu była kapela, która w jednej z sal Watykanu wykonała kilka utworów krewnego Papieża Asprilia Pacelli, żyjącego w XVII wieku. Ciekawe, że orkiestrą dyrygował znany muzykolog polski *Mateusz Gliński,* wydawca i redaktor przed obecną wojną periodyku „Muzyka", który ze specjalnym pietyzmem wydobył na światło dzienne dzieła Pacellego, dotychczas mało znanego światu. Ciekawe jest też, że ów muzyk włoski, urodzony w roku 1570 w Umbrii, był kapelmistrzem orkiestry watykańskiej, następnie zaś otrzymał od króla polskiego Zygmunta III zaproszenie na dwór warszawski i tam działał od 1602 aż do śmierci w roku 1623. Dziwny to zbieg okoliczności, że właśnie Polak dostąpił zaszczytu dyrygowania kapelą watykańską, wykonującą dzieła innego muzyka, który spędził długie lata w Polsce.

Do Państwa Watykańskiego, które powstało na podstawie umowy laterańskiej z rządem włoskim, należą też inne posiadłości, leżące poza murami samego Citta del Vaticano, a m. inn. *Castelgandolfo, letnia* rezydencja papieży, gdzie spędzają oni swoje wywczasy. Określenie „wywczasy„ jest tutaj nieco przesadzone, gdyż Ojciec św. również podczas wakacji pracuje intensywnie, ograniczając jedynie ilość audjencji.

Dzień Ojca św. rozpoczyna się Mszą św. po czym następuje śniadanie, składające się z kawy z mlekiem (caffe - latte) i bułki. Po śniadaniu rozpoczyna Papież normalną pracę, nieraz posługując się telefonem. Po dokładnym przejrzeniu poczty i prasy bieżącej, z której Ojciec św. zakreśla ciekawsze artykuły, następnie przechowywane w archiwum, Papież wzywa do siebie swoich najbliższych współpracowników. Pius XII zna wiele języków. Poza włoskim i łaciną, mówi płynnie po francusku, niemiecku, hiszpańsku, zna też język polski i angielski oraz grecki.

W czasie pobytu w Castelgandolfo pieczę nad gospodarstwem Ojca św. ma jego „aiutante di camera", czyli „zarządca domu" — Giovanni Stefanori, a dwie zakonnice pełnią obowiązki służby osobistej Papieża. Życie Ojca św. jest na wywczasach równie proste i skromne, jak w Watykanie: goli się elektryczną żyletką, która zresztą, jak twierdzą wtajemniczeni, często się... psuje, notatki odnośnie różnych aktów przestudiowanych poprzednio czyni sam swoim pięknym, estetycznym pismem, używając przytem wiecznego pióra. Często w utrzymaniu kontaktu ze światem zewnętrznym, a zwłaszcza z pałacami watykańskimi, posługuje się aparatem telefonicznym, będącym małym cackiem, jest on bowiem cały biały i wykończony bardzo kunsztownie. Papież nieraz pisze na maszynie, której technikę opanował w pełni.

Po ciężkiej pracy (Pius XII. najchętniej rozstrzyga ważne sprawy w porze nocnej, twierdząc, że wtedy najłatwiej mu pracować) jedyną rozrywką jest spacer po cienistych, wspaniałych alejach w pałacu Castelgandolfo. Przechadza się w otoczeniu pełniącego służbę prałata, i nieraz zwiedza przedsiębrane w parku roboty, prace murarskie w budynkach, które silnie ucierpiały z powodu bombardowania podczas wojny lub też spędza kilka chwil na rozmowie z wieśniakami z okolicy. O ile czas pozwala, poświęca Ojciec św. nieco chwil na muzykę, którą jako kardynał ukochał ponad wszystkie inne sztuki. Jest on wielbicielem utworów Bacha.

Myliłby się, ktoby myślał, że obowiązki, jakie dźwiga na swych barkach Papież i liczne zajęcia czynią z niego człowieka samotnego, zamkniętego w sobie: przeciwnie — stara się on poznać ludzi, usłyszeć o tym, co się dzieje w świecie i w sercach wiernych, a, jak sam się wyraził „audiencje są mu oknem na świat", przez które wgląda w umysły i serca dzisiejszych ludzi. Poza tym jest to człowiek bardzo nowoczesny, w tym najlepszym rozumieniu tego słowa, człowiek, który chce zrozumieć świat współczesny i znaleźć dla jego zbawienia moralnego i materialnego właściwe środki.

Warto zaznaczyć na marginesie, że dziwnym zbiegiem okoliczności — a może jest w tym jakieś głębsze znaczenie? — Papież obecny, którego los wyniósł w okresie walki o pokój i którego wszystkie wysiłki idą w kierunku zachowania go teraz tak, jak starał się o to przed wybuchem wojny, — nosi nazwisko rodowe, wywodzące się od słowa pokój: „pace" *(Pacelli)*, a w herbie jego znajduje się gołąb, trzymający przysłowiową różdżkę oliwną w dziobie. Oby to był nomen - omen i oby wysiłki następcy św. Piotra uwieńczone zostały powodzeniem!

GAMMA.

Na 264 rocznicę Zwycięstwa Wiedeńskiego

Ojciec Papczyński i Jan III.

(Dokończenie ze strony 3-ej)

z Królem intonuje w kościele św. Szczepana dziękczynne „Te Deum", do polskiego rycerstwa wygłasza płomienne, porywające kazanie.

Winszowali sobie Król i Kapłan zwycięstwa, roznoszonego po świecie głosami rozkołysanych dzwonów kościołów wiedeńskich, wystrzałów armatnich oswobodzonej stolicy cesarskiej i uniesieniem wymowy kaznodziejów niemieckich, rozpoczynających swoje panegiryki od słów: „Był człowiek posłany od Boga, któremu było na imię Jan".

Zieloną chorągiew Proroka posyła Król Polski Papieżowi ze słowami: „Przybyłem, ujrzałem, a Bóg zwyciężył".

Po zdobyciu Wiednia oraz węgierskiego Ostrzyhomia cieszy się Jan III. sławą obrońcy świata chrześcijańskiego, a Ojciec Stanisław oddaje się po powrocie z wyprawy wojennej sprawom swojego Zakonu. Przeżyje jeszcze o 7 lat przyjaciela Króla, umierającego w swoim ukochanym Wilanowie (1696). O. St. Papczyński widzi przy końcu dni swoich najazd Karola XII i pyta w agonii: „Gdzieżeś jest, o Polsko Chrobrych, Wielkich Piastów i potężnych Jagiellonów?"

O. Papczyński jest mężem niezwykłym w dziejach Kościoła Polskiego. Syn prostego ludu, wybija się głębią umysłu i wiary na czoło społeczeństwa, staje się powiernikiem, doradcą, kierownikiem sumienia króla, nuncjuszów, biskupów, wielmożów, wywiera cichą postawą wpływ na wypadki dziejowe.

Naśladuje go, Sobieski, sercem wspaniałomyślnym i broni wszystkich braci w Chrystusie. Bohaterstwo swoje chętnie oprze na bohaterstwie duchowym, „tego przyjaciela" i nie będzie w nich ani cienia ambicji, wyniesienia, próżnej chwały. Obaj należeli do natur obgatych w dary przyrodzone i nadprzyrodzone, a działalnościom swoim granic nie kładli.

Niepospolity kaznodzieja i rycerski mówca, uczony pisarz i pierwszy żołnierz, niezrównany mistrz w kierowaniu dusz i wódz szyków bojowych, mistyk i organizator, cudotwórca i budowniczy, apostoł i obrońca — podali sobie ręce dla dobra Rzeczpospolitej. Pozostaną wzorem pokoleń polskich obchodzących z pietyzmem doroczną pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego.

X. H. Paruzel O. M. I.

Rzeczy ciekawe

OPINIA O KOBIETACH ŚWIATA — ŻOŁNIERZY AMERYKANSKICH

Amerykańskie pismo „Weekend" urządziło wśród byłych żołnierzy amerykańskich, którzy objechali cały świat i wszędzie stykali się z kobietami rozmaitych ras i krajów, rodzaj ankiety na temat kobiet. Otrzymane odpowiedzi dają taki obraz:

ANGIELKA — ponad wszystko lubi swój własny dom, czaruje mężczyzn uprzejmością i czułą opieką. Ale po odejściu od ołtarza znajduje też inne słowa.

AUSTRALIA — wesoła i piękna, kobiety, o których najtrudniej zapomnieć.

CHINKA — najlepiej gotuje, ale nie może się odzwyczaić od chichotania w najniewłaściwszych momentach.

FRANCUSKA — pogodna, wcześnie zrywa się rano i pracuje. Przed małżeństwem tkliwie drżące „coś", później oszczędna i wierna.

HOLENDERKA — typ domowy, gospodarna, czysta, zdrowa i pracowita. Doskonała żona dla rolnika, zgodliwa.

JAPONKA — to kobieta, która swego męża najlepiej obsługuje,..

NIEMKA — gospodarna, lecz nerwowa. Troska się o obecnych i nieobecnych mężczyzn i jest o wiele lepsza niż opinia o niej.

NORWEŻKA — blondynka, zgrabna, i w piciu przetrzyma niejednego mężczyznę.

MIESZKANKI WYSP POŁUDNIOWYCH — idealnie piękne, trochę za mało od góry ubrane, mało wymagające, nigdy nie domagają się nowego kapelusza.

Nasze rodaczki przedmiotem wypowiedzi „GI" nie były, a to jest więcej warte niż się wydaje.

(Nowiny).

POSZUKIWANIE

Tadeusza Piotrowskiego, studenta, elektrotechnika, lat 23, poszukuje F. K. HEINDRICH „Tailor to my Friends" 1333 Connecticut Ave, N. W. Washington. D. C. i matka **Leokadia Piotrowska,** Napiórkowskiego 76 — Łódź — Polska.

Oczyszczający krew „AVRANIN" Indyjski balsam,

Odmłodzenie organizmu, anemia, reumatyzm, choroby nerwowe i skórne (egzema, liszaje i inne). Jest do nabycia w aptekach paryskich: 6, **Place de Clichy 106, Bld Montparnasse, 77, Bld de Grenelle, 24, rue de la Paix,** oraz w aptekach: J Gaillard, 12, av de Lievin — Lens (Pas de Calais);; **Pharmacie** p. Dardin — Harnes (P. de Calais); **Pharmacie Centrale** P. Roault, 36, Rue Jean Jaures oraz w aptece, 11, rue Jean Jaures — Lens (Pas de Calais), Bruxelles — (Belgique), 25, rue Saint Michel. — Zamieszkali na prowincji mogą zgłaszać zapotrzebowania, pisząc po polsku lub po francusku do:

Ste LABORATOIRE „ A W R A N I N "

6, rue Maublanc 6. — Paris XV

Metro: **Vaugirard** (visa No 1872-3393) Tel.: **VAL 65-69**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 263-bis, rue Saint - Honoré, — PARIS I.
Telefon: OPEra 37-69.

PRENUMERATA: Kwartalna .. 90 fr. — Półroczna — 180 fr.

C/c. CHEQUES POSTAUX: Mr. A. Szymanowski — Paris 4955.03.

Cena pojedyńczego **egzemplarza we Francji** ..... **8 fr.**
..... **0.20 c. w Holandii** .....**w Belgii** ..... **3 fr.**

Dwuletnia
SZKOŁA MAJSTRÓW TKACKICH
z internatem
C.A.T. — NOAILLES (Oise)
Egzaminy wstępne 29-go września
Wiek 17 - 22 lat

KSIĄŻKI SZKOLNE
dla Gimnazjum i Szkół Powszechnych poleca:
Księgarnia „LIBELLA"
12, rue St. Louis en l'Ile — Paris IV.
Metro: **Sully Morland**
ŻĄDAJCIE BEZPŁATNYCH KATALOGÓW

D. Dowojna - Bienaimé
Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu
Tłum. oficj, do ślubu, naturalizacji itp.
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5
Metro: Maubert, St.-Michel, St.-Paul.

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE.
Doktór Praw
Tłumaczenia urzędowe. — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe — cywilne — handlowe — podatkowe.
PORADY BEZPŁATNE
Dr. LEON SZELĄGOWSKI
3, rue Debrousse
PARIS 16
Metro: **Alma Marceau**
Kancelaria otwarta od 9 — 12-tej i od 5 — 7-ej wieczorem.

Polskie Biuro Podróży
„EUROPA"
pod dyr. Henryka CYWINSKIEGO
b. długoletniego kierownika Polskiego Biura Podróży „LUBIN"
CODZIENNE ODJAZDY DO KRAJU
Aller et Retour — **Ważne 2 miesiące**
Miejsca specjalnie zarezerwowane
Bilety Samolotowe i Okrętowe
Wyrabianie Wiz Tranzytowych
Tylko **„EUROPA"** załatwia szybko
Zapisujcie się jak najszybciej,
przesyłając zadatek mandatem pocztowym
46, rue de Rivoli, **PARIS** (IV)
Filia: naprzeciw Konsulatu Polskiego
42, rue Jean Goujon, **Paris (8)**

KANCELARIA ADWOKACKA
pod kierownictwem **Doktora ...**
S. Olśnicki
Tłumacz Przysięgły przy Sądach Franc.
106, rue Jouffroy — PARIS XVII.
Metro: WAGRAM Tel. Wagram 88:91
Tłumaczenia urzędowe do ślubu, naturalizacji itp. — Pełnomocnictwa. — obrona w sądach

IMPRIMERIE RICHARD
24, rue Stephenson **PARIS 18e**
Gérant: L. CHARPENTIER
N° d'Autorisation 1322
Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.